

SZCZAWNICA.



Pismo Komitetu administracyjnego

dla

SZCZAWNICY.



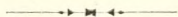
W KRAKOWIE,

W Drukarni „Czasu“, Fr. Kluczyckiego i Sp.

pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1882.

SZCZAWNICA.



Pismo Komitetu administracyjnego

dla

SZCZAWNICY.



W KRAKOWIE,

W DRUKARNI „CZASU”, FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Lakocińskiego.

1882.



213559

Osobne odbicie z „CZASU“, Nr 203, 204 i 205.
Nakładem Komitetu Administracyjnego dla Szczawnicy.

1094 a 1956

W ostatnich czasach zainteresowała się publiczność Szczawnicą, która stała się przedmiotem publicznej obszernej dyskusyi. Polemikę rozpoczęła *Reforma* korespondencyą w Nrze 169 z tego roku pod znakiem: Szczawnica (Dr. W.) zamieszczoną. Ta korespondencya nie wchodząc w szczególności przedstawiła taki obraz Szczawnicy, że tam we wszystkim źle się dzieje z powodu złego zarządu. Jak się z następującego w *Reformie* w Nrze 178 zamieszczonego artykułu pod nazwą: „W sprawie Szczawnicy“ okazuje, otrzymała Redakcyja w kilka dni po ogłoszeniu pierwszej korespondencji trzy bardzo obszerne listy od Dra Merunowicza, sekretarza sanitarnego w Namiestnictwie ze Lwowa, od bawiących w Szczawnicy p. Piotra Falkenhagen-Zaleskiego, i lekarza żytomirskiego Dra Władysława Sokołowskiego. Treść tych listów nie jest wiadoma, bo Redakcyja *Reformy* wyraziła tylko żal, że dla braku miejsca nie może w całości pomieścić tych wieloarkuszowych pism w swoim dzienniku, lecz natomiast znalazła miejsce na drugiego cztero szpaltowy artykuł w Nrze 178, w którym niektóre zdania z nadesłanych protestów użyte zostały do dalszej polemiki. To było powodem, że p. Estreicher, członek Komitetu admini-

stracyjnego dla Szczawnicy, dał odpowiedź, w Nrze 183 „*Czasu*“ zamieszczoną. Po kilku dniach okazał się w *Reformie* w Nrze 188 trzeci artykuł pod nazwą „Ostatnie słowo w sprawie Szczawnicy“ a zadaniem autora jest, wykazać pomyłki, których się p. Estreicher w swej odpowiedzi dopuścił. Gdy trzema artykułami *Reformy* zaczepiony został cały Komitet administracyjny, więc czuje się obowiązany zabrać także słowo w tej sprawie, bo zupełne milczenie mogłoby być poczytane za przyznanie, że uczynione zarzuty są uzasadnione. Milczenie byłoby także lekceważeniem opinii publicznej wobec zainteresowanych czytelników. Komitet administracyjny daje więc odpowiedź na ostatni artykuł *Reformy*, która ma być dalszem uzupełnieniem pisma pana Estreichera, przeciw któremu autor artykułu w Nrze 188 wystąpił.

Komitet administracyjny postanowił iść punkt za punktem ostatnich zarzutów, a dla jaśniejszego przedstawienia i zrozumienia dla tych, którzy *Reformy* nie czytali, zamieszczone będą obszernie dosłowne ustępy zarzutów, aby każdy wiedział, jakiego rodzaju są te zaczepki, i czy tychże odparcie jest uzasadnione.

I. Autor artykułu pisze: p. Estreicher powiedział:

Zarzucono zarządowi, że od czasu objęcia Szczawnicy nie przybyła ani jedna droga ani jedna ścieżka w zakładzie. Przybyło ich wiele. I tak za kaplicą, za źródłem Waleryi, wielki spacer po nad zamkiem wiodący ku Kurhauzowi, droga na Miodziusiu, i jedna droga wybudowana do łązienek dunajcowych.

Na to *Reforma* w Nrze 188 odpowiada:

„Zobaczmy jak się rzecz ma z przytoczonymi powyżej drogami. Za kaplicą była już za ś. p. Szalaya ścieżka wiodąca w górę od Holenderki.“

Przedewszystkiem trzeba wiedzieć, że Akademia Umiejętności, jako właścicielka górnego Zakładu zdrojowego, posiada wyłącznie grunta tak zwane włościańskie, bo dobra tabularne Szczawnica wyższa i niższa, ze wszystkimi do tychże dóbr należącemi gruntami, tak zwanemi dominikalnemi, są wyłączną własnością spadkobierców ś. p. Józefa Szalaya, i dlatego Akademia Umiejętności nie mając więcej praw jak każdy do gminy należący włościanin, nie może zakładać dróg ani na gruntach dominikalnych, ani na gruntach gminnych, ani też na gruntach należących do włościan. Nowe drogi i chodniki mogą więc powstawać, albo na gruntach, będących już własnością Akademii, albo też na gruntach nowo zakupionych. Aby w górnym Zakładzie chodniki powiększyć, Zarząd obrał jedną i drugą drogę; t. j.: zakładał chodniki na własnych po ś. p. Józefie Szalayu otrzymanych gruntach, i zakupywał i zakupuje nowe grunta. W szczególności co się tyczy chodnika za kaplicą, sama *Reforma* przyznaje, że za czasów ś. p. Józefa Szalaya była tam tylko ścieżka a Zarząd zrobił z tej ścieżki wygodny, kilka metrów szeroki, żywym płotem ogrodzony, i ławkami zaopatrzony chodnik a poniżej tegoż chodnika ku potokowi, zakłada drugi prawie równolegle idący chodnik. Tak więc powstają tutaj nowe chodniki, które mają tem większe znaczenie, że prowadzą w kierunku ku nowemu zdrojowi Jana. Że te chodniki istnieją, i przez zarząd założone zostały, o tem każdy naocznie przekonać się może, i nieskończona liczba osób to poświadczy; lecz autor artykułu albo nie wie, albo wiedzieć nie chce, a przecież i w siebie i w innych wmawia, że p. Estreicher co do chodnika za kaplicą myli się.

II. Od źródła Józefiny po pod restaurację aż do domu pod Batorym idzie tak zwany główny deptak, po którym goście przy picu wody spacerują. Jeszcze za czasów ś. p. Józefa Szalaya okazał się ten deptak za ciasny, a powyżej tego deptaka goście spacerować nie mogli, bo pomiędzy drzewami były tylko wąskie, zarośnięte ścieżki. Zarząd zrobił z tych ścieżek dwa równoległe położone, kilka metrów szerokie, wygodne, oszutrowane i ławkami zaopatrzone chodniki, i dlatego goście mają zamiast jednego głównego deptaka, trzy deptaki, a gdy powyżej tego trzeciego deptaka, plac przed Zamkiem uporządkowany, trawą zasiany i kwiatami przyozdobiony został, przeto i ten plac służy teraz za spacer i odwiedzany jest przez gości. Że zamiast dawnego jednego deptaka, teraz trzy, a właściwie cztery deptaki istnieją, i że Zarząd te nowe deptaki urządził, to jest rzeczą wiadomą, i może być każdej chwili sprawdzoną, a przecież autor artykułu o tem nie wie lub wiedzieć nie chce, i wbrew rzeczywistości twierdzi, że po śmierci ś. p. Józefa Szalaya nie powstała ani jedna ścieżka, i że p. Estreicher pod tym względem myli się.

III. Autor artykułu mówi, że spacer ponad Zamkiem jeszcze nie istnieje i dopiero po ukończeniu dworca gościnnego urządzony będzie chodnik szeroki. Tak jest; ponad Zamkiem zupełnie urządzonego chodnika teraz jeszcze nie ma, lecz autor artykułu pomija zupełnem milczeniem, że urządzenie tego chodnika jest już w robocie. Autor artykułu nie wie lub wiedzieć nie chce, że Zarząd postanowiwszy jeszcze w jesieni 1880 r. budowę kurhauzu, uznał także za rzecz konieczną założenie nietylko chodnika, lecz także obszerniejszego spaceru od nowego kurhauzu poza domami „Brat,” „Siostra” i „Zamek” aż do kaplicy. Ten chodnik

będzie tak długi, jak dotychczasowy główny deptak od źródła Józefiny do domu „Siostra“ zwanego, czyli długość deptaka powiększy się o drugie raz tyle. Aby ten nowy chodnik i spacer urządzić, musiał Zarząd zakupić kilka gruntów od kilku włościan, a z jakimi trudnościami takie kupna są połączone, o tem wie każdy, kto zna stosunki w Szczawnicy i komu wiadomo jest, że teraz w Szczawnicy żądają i płacą za 1 metr kwadratowy po 80 centów, i że jeden mórg wypada na 3.000 do 4.000 zhr. w. a. Autor artykułu mówiąc, że ten nowy chodnik dopiero będzie, czyni przez to zarzut, iż to nie stało się dotychczas, lecz autor nie wie, a może wiedzieć nie chce, że ten chodnik dotychczas stanąć nie mógł. Grunta zostały nabyte po części w jesieni 1880, po części 1881, a niektóre dopiero na wiosnę 1882 r., a w jednej chwili zakupno nie mogło nastąpić, jeżeli właściciele tych gruntów albo wcale sprzedać nie chcieli, albo żądali zbyt wygórowanych cen, lub jeżeli zachodziły trudności z tego powodu, że potrzeba było starać się o zezwolenie sądu w imieniu małoletnich właścicieli. Jako przykład niechaj służy ten fakt, że sprawa nabycia jednej parceli ciągnie się w sądzie już przez rok i ośm miesięcy i dotychczas zakończoną nie jest. Autor artykułu mówi, że w mowie będący chodnik dopiero urządzony będzie, lecz autor nie wie, a może wiedzieć nie chce, że z powodu budowy kurhauzu trzeba było na tych zakupionych gruntach założyć piec do wypalania cegieł, szopy na cegły i materyały, składać i obrabiać materyał do budowy potrzebny, gasić wapno itd. Czyż w tym stanie rzeczy było rzeczą możliwą urządzić już teraz chodnik? Dodać tu jeszcze trzeba, że ten nowy chodnik musi być uregulowany, mianowicie wyrównany, i dlatego od strony kurhauzu rozpoczęte jest wybranie ziemi,

a w przeciwniej stronie od strony kaplicy zrobiono już kilkadziesiąt sążni nowego chodnika, gdzie potrzeba było z powodu ścieku wód zrobić kanał odprowadzający wodę.

IV. Autor artykułu omawia obszernie drogę nad Dunajcem przez Pioniny. Słowa jego są: „Najciekawszą jest omyłka (!!) Dra Estreichera co do drogi nad Dunajcem przez Pioniny. Przeczy twierdzeniu naszemu, że ś. p. Szalay tę drogę zaczął. Szalay — powiada — zaczął drogę ku Pioninom, ale nie przez Pioniny. Nie doszedłszy nawet do Potoku, zaniechał roboty na małym stosunkowo kawałku. Zwątpił w możność uskutecznienia tego wspaniałego dzieła. Po za Potokiem są Węgry, a pasu naddunajcowego właściciel, biskup z Preszowa, odmawiał zezwolenia na drogę. Trzeba było uporczywej wytrwałości Dra Szlachtowskiego, wymiany korespondencyi i osobistego porozumienia się na miejscu z delegatem biskupim, aby napozór niemożliwe trudności przełamano. Wymodlono, wyproszono zezwolenie, i to pod najlepszymi warunkami.“ Według zdania autora to wszystko jest pomyłką. Myśl drogi przez Pioniny powstała w r. 1869 na wiele lat przed objęciem Szczawnicy przez Akademię. W tym roku pisze Dr Trembecki (*Sprawozdanie*, str. 16), że droga od Szczawnicy do Czerwonego Klasztoru z początkiem wiosny w roku przyszłym (1870) będzie się budować tak daleko, jak na to fundusz złożony wystarczy, później zaś z każdym rokiem będzie się robota coraz dalej posuwać, na co ksiądz biskup preszowski nie tylko pisemne dał zezwolenie, ale nadto potrzebnych materiałów budowlanych dostarczyć obiecał. Czyż więc p. Estreicher żart sobie chciał uczynić z czytelników, pisząc, że dopiero Dr Szlachkowski musiał „wymodlić“ i „wyprosić“ to, na co ksiądz biskup preszowski jeszcze w roku 1869

pisemnie zezwolił. W roku 1875 więc przed objęciem Szczawnicy przez Akademię, pisze Dr Trembecki (*Sprawozdanie*, str. 13): „Oddawna upragnioną drogę spacerową w uroczu Pioniny, jakkolwiek nader szczupłemi funduszami, jakie zakład miał do rozporządzenia, przeprowadzono aż do pogranicza Węgier, dalsza zaś budowa od Leśnickiego potoku na terytoryum węgierskiem, w przyszłym roku prowadzoną będzie.“ Jakże może pisać p. Estreicher, że ś. p. Szalay nie doszedł nawet do Potoku, skoro już w r. 1875 doń doszedł? Jak może pisać, że „zważył o możliwości“ ukończenia tego dzieła, skoro lekarz zdrojowy zapowiadał w r. 1875 dalszą budowę? Dopiero choroba i śmierć Szalaya powstrzymała robotę, o czem w r. 1876 pisze lekarz zdrojowy (*Sprawozdanie*, str. 27): „Drogi od Leśnickiego Potoku w tym roku dalej nie prowadzono; dopiero z końcem września wskutek uchwały Komisji zdrojowej dostałem polecenie prowadzenia jej dalej; nie mogłem jednak nic rozpocząć, jedno, że pieniądze dotychczas w sądzie deponowane (z powodu śmierci Szalaya), a drugie, że już było zapóźno roboty rozpoczynać.“ Autor artykułu sądząc, że p. Estreichera zupełnie pobił, woła jako zwycięzca: „Po czyjej więc stronie prawda, czy po naszej, którzyśmy twierdzili, że ś. p. Szalay tę drogę rozpoczął, czy po stronie p. Estreichera, który odważnie nam odpowiada słowami: nieprawda! i jakże my mamy odpowiadać p. Estreicherowi, który wbrew oczywistej i udokumentowanej prawdzie, twierdzi, że ś. p. Szalay nie doszedł nawet do Potoku, że zważył o możliwości dalszej budowy, że biskup stawiał trudności, podczas gdy urzędowe sprawozdania wręcz przeciw temu świadczą? Chyba także temsamem słowem: nieprawda!“

Przytoczony został ten obszerny ustęp artykułu dosłownie, aby wykazać, że autor pisze bez wszelkiej znajomości rzeczy lub ze złą wiarą. W tym celu niechaj służy następujące przedstawienie: Niezaprzeczoną jest rzeczą, że ś. p. Józef Szalay czy z własnej inicjatywy, czy za radą innych, rozpoczął drogę ze Szczawnicy do Czerwonego Klasztoru ponad Dunajcem. Przedewszystkiem trzeba wiedzieć, że przestrzeń ze Szczawnicy od ujścia Ruskiego Potoku (Grajcarkiem zwanego) ponad Dunajcem do Czerwonego klasztoru we Węgrzech, wynosi z powodu zakrętów Dunajca około pięć ćwierci mili. Od ujścia Ruskiego Potoku do Leśnickiego Potoku, ciągnie się na ćwierć mili terytoryum Szczawnicy, zaś Leśnicki Potok i dalsze terytoryum na przestrzeni jednej mili należy już do Węgier, do dóbr Leśnica i Czerwonego Klasztoru, które są własnością węgierskiego preszowskiego biskupa. Dodać tu jeszcze trzeba, że jak każdemu wiadomo, Pioniny nie leżą w Szczawnicy, i że Pioninami jest ta przestrzeń Dunajca, poczynająca się od Leśnickiego Potoku, która po prawej stronie rzeki okolona jest najwyższymi skalistemi górami, należącemi do Węgier do dóbr Leśnica i Czerwony Klasztor, zaś po lewej stronie rzeki skalistemi górami w części Krościenka, a w części Czorsztyna; dlatego też droga ze Szczawnicy od ujścia Ruskiego Potoku do Leśnickiego Potoku, położona na terytoryum Szczawnickiem nie idzie przez Pioniny, lecz prowadzi do Pionin, które się dopiero od Leśnickiego Potoka zaczynają. Gdy autor artykułu sam przyznaje, że ś. p. Józef Szalay z budową drogi nie zaszedł dalej, jak do Leśnickiego Potoku, więc słusznie powiedział P. Estreicher, że ś. p. Szalay zaczął drogę ku Pioninom, ale nie przez Pioniny. Z budową tej drogi przez ś. p. Szalaya rzecz tak się ma:

Gdy ta droga miała być budowaną w długości jednej mili na terytoryum węgierskiem, na gruntach należących do węgierskiego preszowskiego biskupa, więc naturalną jest rzeczą, że potrzeba było zezwolenia i umowy z biskupem. Po dłuższych rokowaniach i przeprowadzonej korespondencyi przez ś. p. Józefa Szalaya, zawartą została między nim a biskupem dnia 27 lutego 1869 r. pisemna umowa, i ś. p. Józef Szalay otrzymał zezwolenie budowania tej drogi własnym kosztem z tym warunkiem, że ma płacić biskupowi za materiały, do tej budowy z gruntów biskupich użyty, mianowicie za kamień, drzewo i drzewa na trasie drogi ścięte. Od tego warunku biskup odstąpić nie chciał, a był to warunek dla ś. p. Józefa Szalaya twardy, bo każdy pojmie, jakich kosztów wymaga budowa drogi, gdzie potrzeba wysadzać skały, a kamieniem murować od strony Dunajca, jeżeli potrzeba jeszcze kupować materiały. Pomimo tego wziął się ś. p. Józef Szalay do dzieła, i począwszy od roku 1869 pracował nad tą drogą. Naturalnie, że rozpoczął tę drogę od Szczawnicy, od ujścia Ruskiego Potoku do Dunajca na terytoryum Szczawnickiem. Już na samym początku trzeba było tu walczyć z wielkimi trudnościami, bo chociaż tutaj nie są tak wielkie i strome skały, jak w Pioninach, jednak nie obeszło się bez wysadzania skał i wysokiego podmurowania od strony Dunajca, i ta robota szła bardzo pomalu, jak się z tego okazuje, że w ciągu 7 lat, od r. 1869 do 1876 r., w którym ś. p. Józef Szalay umarł, nie zrobiono więcej, jak ćwierć mili, bo nie doprowadzono nawet do Leśnickiego Potoku, gdzie się właściwe Pioniny rozpoczynają. Powodem tak powolnego postępu był przedewszystkiem brak funduszów, bo ś. p. Józef Szalay, wkładając dochody na nowe budynki i urządzenia Zakładu, niewiele

mógł łożyć na budowę drogi, zaś to, co odbierał od Komisji zdrojowej jako pozostałość z funduszu taks zdrojowych i z funduszu na muzykę, było niewielką kwotą, bo nie wynosiło w przecięciu więcej, jak rocznie 200 do 300 zlr. Takim funduszem niewiele dało się zrobić, lecz zaszła także inna ważna okoliczność. Na jakiś czas przed śmiercią ś. p. Józefa Szalaya, umarł ówczesny preszowski biskup, który zawarł umowę o budowę drogi, a gdy Kapituła preszowskiego biskupstwa objęła administrację dóbr biskupich, oświadczyła, że nie życzy sobie, aby ta droga prowadzoną była i na tę budowę nie zezwala. Tak więc dalsza budowa ustała, i słusznie p. Estreicher napisał, że ś. p. Józef Szalay zwątpił o możliwości skutecznienia tego wspaniałego dzieła, bo jeżeli po 7 latach tylko ćwierćmilową drogę zrobiono, ileż lat potrzeba, aby przy takich samych małych funduszach budować drogę jeszcze na jednej mili, gdzie czekały nierównie większe trudności i wydatki. Zresztą gdyby nawet były fundusze, jakże budować, jeżeli Kapituła preszowska dalszej budowie sprzeciwiała się i na takową nie zezwoliła. Taki był stan rzeczy, gdy Akademia umiejętności po śmierci ś. p. Józefa Szalaya objęła w r. 1876 zarząd Zakładu zdrojowego. Cóż należało uczynić? Czyż wskazaniem było prowadzić proces w sądach węgierskich? Czyż można było liczyć na pomyślny skutek i kiedy? Czyż rozpoczęcie procesu nie narażało na to, że nowa umowa stanie się niemożliwą? Każdy przyznać musi, że proces byłby niewłaściwym krokiem, i dlatego trzeba było obrać inne drogi, która rzeczywiście okazała się skuteczną. Nastął nowy preszowski biskup i powierzył administrację dóbr kanonikowi Michalicsowi, który zajął się gorliwie administracją biskupich dóbr. Komitet administracyjny nie omieszkiał ko-

rzystać z tej sposobności, i wszedł w rokowania pisemne i ustne z administratorem, który ostatecznie okazał się chętnym i wyrozumiałym, i tak w jesieni roku 1880 umówił się Dr Szlachtowski stanowczo z X. kanonikiem Michalicsem i stało na tem, że Akademia umiejętności otrzymała ponowne przez Kapitułę zaprzeczone zezwolenie budowy drogi z tą ważną w porównaniu z dawnym kontraktem zmianą, że gdy poprzednio wymówioną była zapłata za kamień i materiał drewniany, teraz Akademia umiejętności za to nic nie płaci. Gdy taka nowa ustna umowa do skutku przyszła, i obydwie strony zgodziły się na to, że spisany będzie formalny dokument przez biskupa podpisany, a było prawdopodobnem, że to nie tak prędko nastąpi, Dr Szlachtowski uzyskał od X. kanonika Michalicsa zezwolenie rozpoczęcia budowy drogi natychmiast, nie czekając na sporządzenie dokumentu, i dlatego bezzwłocznie w jesieni 1880 roku wzięto się do roboty. To, co powiedziano, może być w każdej chwili udowodnionem pismami w rękach Zarządu znajdującemi się, i na tej podstawie zapytać się wolno, co sądzić o tak śmiałem, z prawdą niezgodnem wystąpieniu autora artykułu, który twierdzenia p. Estreichera pod względem tej drogi nazywa najciekawszą omyłką(!), i mówi na innem miejscu: „Co zdanie, to omyłka;“ nareszcie dalej: „że przeciw niemu świadczą urzędowe sprawozdania.“ Gdy autor artykułu powołał się na sprawozdania lekarza zdrojowego Dra Trembeckiego, które zresztą nie pochodzą od Zarządu, i mógłby kto myśleć, że Dr Trembecki autora w błąd wprowadził, więc zwraca się uwagę na to, że te powołane *Sprawozdania* sięgają tylko po rok 1876, w którym ś. p. Józef Szalay umarł, a właśnie wtenczas wstrzymana została budowa drogi z powodu śmierci biskupa i wzbronienia

budowy przez Kapitułę preszowską, i dopiero w jesieni 1880 roku stanęła nowa ugoda. O tem wszystkiem autor artykułu nie mówi ani słowa, a przecież z taką stanowczością przeciw twierdzeniu p. Estreichera występuje i pisze, że p. Estreicher chciał sobie uczynić żart z czytelników. Przypuszczając i sądząc autora artykułu pobłażliwie, powiedzieć można, iż dał dowód niezwyklej śmiałości, pisząc o rzeczy, o której od roku 1876 nie miał wiadomości; jeżeli zaś o tem wiedział, to tem gorzej, i takie postępowanie na inną nazwę zasługuje, bo to przestaje być żartem.

Dla uzupełnienia tego przedmiotu niechaj służy wiadomość, że zaraz w jesieni w r. 1880 wzięto się do roboty i zaczęto tam, gdzie ś. p. Józef Szalay stanął, to jest na kilkadziesiąt sążni przed Leśnickim Potokiem, i mylnie Autor artykułu twierdzi, że ta droga już za życia ś. p. Józefa Szalaya aż do tego Potoka zbudowaną była, bo ktokolwiek z gości to miejsce w lecie w r. 1880 zwiedzał, widział, że do Leśnickiego Potoku nie można było dojechać, bo na kilkadziesiąt sążni przed Potokiem leżały na kupie ogromne kawały kamienia wysadzonych skał, przez które czasem niektórzy odważniejsi goście z wielką trudnością i pod obawą złamania nogi przechodzili. Że dopiero po śmierci ś. p. Szalaya ta przestrzeń wybudowaną była, i że równocześnie stanął na Leśnickim Potoku most na podmurowaniu, to dowodzą rachunki wydatków, to poświadczy każdy mieszkaniec Szczawnicy i gość, prowadzący budowę konduktor Wydziału krajowego p. Kamiński, na którego sprawozdania powołuje się Autor artykułu. Budowa drogi w r. 1880, 1881 i 1882 tak dalece postąpiła, że blisko $\frac{2}{3}$ części tejże drogi są zrobione, gdy za życia ś. p. Józefa Szalaya w ciągu siedmiu lat

tylko ćwierć mili zbudowano. Jak trudna a przytem kosztowna jest ta budowa, o tem wie każdy, kto te miejsca zwiedzał — o tem Autor artykułu nie ma widać pojęcia. Pisze on, powołując się na sprawozdanie Dra Trembeckiego, że same zwyżki z taksy muzycznej wystarczyły w r. 1880 na ów wspaniały bulwar nad Dunajcem ku Czerwonemu Klasztorowi aż po za górę Sokolicę. Widać, że Autor sprawozdanie Dra Trembeckiego albo źle tłumaczy, albo takowe na swój sposób przerabia. Wszak Dr. Trembecki, będąc ze stosunkami Szczawnicy dobrze obznajomiony, wie, że Wydział krajowy udzielił dopiero w r. 1881 subwencyę w kwocie 1.500 złr., w r. 1882 taką samą kwotę; wie także z rachunków, że tylko przy udzieleniu takiej pomocy można było zbudować drogę za górę Sokolicę, gdy tymczasem Autor artykułu rzecz tak przedstawia, jak gdyby sama nadwyżka z taksy na muzykę z r. 1880 wystarczała na budowę tej części drogi, a przecież wiadomą jest rzeczą, że ta nadwyżka dopiero w ostatnich latach jest większą, lecz nie wynosi więcej jak kilka set złotych. Jak Autor artykułu niefortunnym jest w powołaaniach na Dra Trembeckiego, dowodzi ten fakt, że Dr. Trembecki widział się spowodowanym wystąpić w *Gazecie Krakowskiej* przeciw niemu (Nr. 118 z r. 1882).

V. Oprócz chodników i dróg, o których wyżej była mowa, wybudował Zarząd drogę dojazdową do łązienek na Dunajcu, a musiał zakupić kawał gruntu od włościanina i postarać się o pozwolenie prowadzenia tej drogi przez grunt, który jest własnością gminy. Ta droga stała w bieżącym roku i każdy na nią patrzy, a przecież Autor artykułu mówi, że p. Estreicher myli się co do dróg i ścieżek.

VI. Prawda, że Autor w drugim artykule wspominał o budowie drogi z Miodziusia do górnego

zakładu, lecz jak tę rzecz przedstawił? Oto, że w tym względzie jest cała zasługa p. Biernackiego, z czego należałoby wnosić, że p. Biernacki zrobił to z własnej inicjatywy i na własny rachunek; lecz dlaczegóż autor nie powiedział, że Zarząd polecił tę sprawę, mianowicie traktowanie o kupno, p. Biernackiemu, że p. Biernacki działał w imieniu Zarządu, że kontrakty zostały zawarte na imię Akademii i że Akademia kilka tysięcy złotych za te grunta zapłaciła. Nie ujmując więc nic co do uczynności p. Biernackiego, Komitet administracyjny stanowczo twierdzi, że ta droga jest jego dziełem.

Z powyższego dotychczasowego przedstawienia okazuje się, co pomyśleć o uporczywem twierdzeniu autora, który powtarza, że za czasów Akademii ani jedna droga, ani jedna ścieżka w Zakładzie nie powstała.

VII. Autor artykułu mówi: Myli się p. Estreicher, gdy powiada, że fundusz z taks nie wystarcza na utrzymanie zakładu w porządku i tegoż ozdabianie coroczne, bo przy podwyższonym dodatku na muzykę z 2 złr. na 3 złr., i przy taksie od osoby po 3 złr. wystarczał fundusz ten już za czasów Akademii na utrzymanie w porządku i ozdobienie, a nawet — jak się ze sprawozdań Dra Trembeckiego przekonywamy — wystarczyło to na wybudowanie chodników do Horwatówki (Sprawozdanie z r. 1877); na zakupno oranżeryi z roślinami holenderskimi (Sprawozdanie z r. 1879 str. 12); dalej na utrzymanie dwóch stróżów umundurowanych (Sprawozdanie z r. 1880 str. 25)... Słowem, mówi autor, Komisya zdrojowa uchwała i daje potrzebne pieniądze na wszelkie ulepszenia, które p. Estreicher składa na karb zasług Komitetu administracyjnego, którego jest członkiem. Nie trudno jest wykazać, że i tutaj pomyłka jest

nie po stronie p. Estreichera, lecz Autora artykułu. Ponieważ Autor wspomina o Komisji zdrojowej, więc trzeba wiedzieć, czym jest ta Komisja i jakie jej zadanie. Jeszcze za życia ś. p. Józefa Szalaya wydało c. k. Namiestnictwo dla Szczawnicy pod dniem 15 Października 1860 r., instrukcyę dla Inspekcji zdrojowej, zwykle zwanej Komisją zdrojową, która składa się z c. k. naczelnika powiatu (jako przewodniczącego), z komisarza politycznego, z lekarza zdrojowego, właściciela zakładu zdrojowego, z członka lub pełnomocnika Spółki zdrojowisk krajowych, a obecnie p. Mieczysława Tomanka, jako dzierżawcy gruntów zakładowych na Miodziusiu, i z przełożonego gminy Szczawnicy wyższej. Zadaniem tej Inspekcji czyli Komisji jest: przypilnować, ażeby studnie i źródła tudzież łązienki w dobrym stanie pozostawały; postarać się, ażeby nowe zakłady i spacerowe dla prawdziwego użytku, dla dogodności i przyjemności gości utworzyć, pomnożyć i rozprzestrzenić; wszystkiemu ile możności zapobiedz, przez coby sława zakładu ucierpieć mogła; ; dalej administracyę i organa zakładu w ich zadaniach wspierać, nad interesem zakładowym i gości czuwać, tudzież życzenia i zażalenia gości do wysokiej wiadomości donieść, gdyby sama temu zapobiedz nie zdołała. Fundusz zdrojowy stanowią: a) taksa zdrojowa; b) taksa od kramarzy i kupców; c) kary za przestępstwa porządku zdrojowego; d) składki dobrowolne; e) przewyżka ze składek na muzykę. Tym funduszem mają być pokryte: opłata lekarza zdrojowego i wydatki, które, według zdania Inspekcji zdrojowej, do upiększenia miejsca, dogodności i uprzyjemnienia gości dążą. Użycie, zarządzenie i wyrachowanie się z funduszu zdrojowego tudzież nadzór względem należytego wykonania urządzeń z tego funduszu, przynależy In-

spekeji zdrojowej. Parki i spacery oddane są pod szczególny dozór Inspekeji zdrojowej. Inspekeja stanowi podług większości głosów i wyznacza organ oraz środki do wykonania. Z tego okazuje się, że Inspekeja czyli Komisja zdrojowa istnieje zupełnie niezależnie od właściciela zdrojowisk, Akademii Umiejętności, która ma tylko jednego reprezentanta w Komisji, i że wyłącznie do tej Inspekeji należą wszystkie sprawy dotyczące się dobrego stanu studzien, zdrojów, urządzenia nowych zakładów i spacerów dla użytku, przyjemności gości. Pod wyłączną dyspozycją tej Inspekeji jest fundusz zdrojowy, i ta Inspekeja postanawia, co ma być zrobionem, jakim kosztem i przez jakie organa wykonawcze, które wyłącznie tej Inspekeji odpowiadają. Te szczegóły podniesione są na tem miejscu, aby wiedzieć, co do kogo należy, i kto za co odpowiada.

Otóż Autor artykułu o zakresie działania Inspekeji zdrojowej nie wie, i dlatego wszystko, cokolwiek się w Szczawnicy robi lub nie robi, kładzie na karb Zarządu, to jest właściciela zdrojowisk, z kąd też naturalnie tak zwane myłki Autora pozostają. Myli się p. Estreicher — mówi Autor —, gdy powiada, że fundusz z taks nie wystarcza na utrzymanie zakładu w porządku i tegoż ozdabianie coroczne, bo przy podwyższonym dodatku na muzykę z dwóch na trzy zlr., i przy taksie po trzy zlr. od osoby, wystarczał ten fundusz już za czasów administracji Akademii na utrzymanie w porządku i ozdobienie, a nawet na chodnik do Horwatówki, na zakupno oranżeryi z roślinami holenderskiemi, dalej na utrzymanie dwóch stróżów umundurowanych. Dodaje Autor: Słowem Komisja zdrojowa uchwała i daje potrzebne pieniądze na wszelkie ulepszenia. Z niedokładnego i mylnego przedstawienia Autora mógłby

kto sądzić, że w tym względzie rzecz jest bardzo łatwa i prosta, i że wszelkie pomyslane ulepszenia i upiększenia natychmiast nastąpić mogą, bo jak tylko Akademia Umiejętności potrzebnych pieniędzy zażąda, to Komisya zdrojowa natychmiast pieniędzy żądanych dostarczy. Rzecz inaczej się ma.

Według powołanej instrukcyi wszelkie ulepszenia i upiększenia dla dogodności i przyjemności gości należą nie do Akademii Umiejętności lecz do Komisji zdrojowej, która postanawia co w tym względzie potrzeba zrobić, kto ma wykonać i jakim kosztem z funduszu zdrojowego. Zwyczajnie koszt utrzymania, płaca lekarza zdrojowego, dziewcząt przy zdrojach, ogrodnika, strażaków zdrojowych, wydatki na kaplicę i t. d., są tak znaczne, że komisya zdrojowa chociażby chciała, nie może co rok wydawać wiele na nowe ulepszenia i upiększenia, bo skoro fundusz zdrojowy wyczerpany jest, to nic nowego zrobić nie można. Dlatego wszystkie zarzuty z powodu jakoby nie uczynionego tego lub owego upiększenia, nie trafiają Akademię Umiejętności, lecz Komisję zdrojową, do tego nie tylko uprawnioną, lecz obowiązaną. Chociaż więc Akademia Umiejętności każdy zarzut pod tym względem uczyniony może odeprzeć powołaniem się na instrukcyę, i obowiązek na Komisję zdrojową włożony, przecież Akademia widząc potrzebę jakiego ulepszenia i upiększania, a niedostateczność funduszu zdrojowego, robi z własnej woli i popędu takie wydatki z własnych funduszy i dochodów. Za daleko doprowadziłoby tutaj wyliczać wszystkie wydatki tego rodzaju, i dlatego niżej przytoczone będą na przykład niektóre ważniejsze, przedewszystkiem przedstawiając, że autor artykułu zaprzeczając twierdzeniu p. Estreichera, iż fundusz z taks nie wystarcza na utrzy-

manie zakładu w porządku i tegoż ozdabianie corocznie, dowodzi dostateczność tego funduszu tem, że wystarczył na wybudowanie chodnika do Horwatówki, dalej na zakupno oranżeryi z roślinami holenderskimi, i na utrzymanie dwóch stróżów umundurowanych. Lecz czyż autor artykułu nie pojmuje tego, że powyższe wydatki, jak: chodnik, rośliny, straż zdrojowa są wydatki ku dogodności i uprzyjemnieniu gości, i dlatego muszą być uważane jako takie, które powinny być pokryte z funduszu zdrojowego. W szczególności co się tyczy wzmiankowanego zakupna oranżeryi z roślinami holenderskimi od dra Trembeckiego, to potrzeba wiedzieć, że kupiono rośliny holenderskie, lecz nie *oranżeryę* z roślinami, a wielka w tem jest różnica, bo według przedstawienia autora możnaby sądzić, że kupiono budynek oranżeryę z roślinami, lecz tak nie jest. Dr Trembecki miał kilkaset roślin, które przechowywał w dolnym zakładzie na Miodziusiu, w budynku, który się walił, i zbywał te rośliny dlatego, że ich nie potrzebował, i nie mógł je także przechować w budynku zawaleniem się zagrożonym. Komisya zdrojowa kupiła rośliny a nie zastanowiła się nad tem, że potrzeba je przechować, to jest mieć oranżeryę, na co funduszu nie było. Aby więc zakupione rośliny nie poginęły, i aby ogrodnik mógł gdzie rośliny i kwiaty rozmnażać, Zarząd zakładu wybudował przy domu ogrodnika oranżeryę własnym kosztem, wynoszącym około 600 złr. To służy jako przykład, że fundusz zdrojowy na wszystkie potrzeby nie wystarcza, i że zarząd zakładu czyni wydatki, które według Instrukcyi do niego nie należą. Lecz wydatek na oranżeryę jest mniejszej wagi z porównaniem z tem, co zarząd zakładu wydał na zakupno gruntów celem rozszerzenia chodników i dróg. Nie podpada żadnej wątpliwości, że chodniki i drogi

służą dla wygody i przyjemności gości, i właściwie powinny być robione przez komisję zdrojową kosztem funduszu zdrojowego. Gdy Zarząd wiedział, że fundusz zdrojowy na to nie wystarcza, więc zakupił znowu od kilku właścicieli kilka parcel na chodnik od Kursalonu ku kaplicy i wydał na to około 3.500 zhr. Zakupno gruntów na nową drogę z górnego zakładu na Miodzius z urządzeniem drogi, kosztuje dotychczas około 5.000 zhr. Są to pokaźne sumy przez Zarząd zakładu z własnych funduszy wydane, lecz pomimo tego autor artykułu śmiało twierdzi, że na to wszystko fundusz zdrojowy wystarcza, dodając odważnie: że komisja zdrojowa daje potrzebne pieniądze na wszelkie ulepszenia, które p. Estreicher składa na karb zasług komitetu administracyjnego.

VIII. Ponieważ autor artykułu występując przeciw p. Estreicherowi twierdzi, że już za czasów ś. p. Józefa Szalaya były gazony i klomby z kwiatami, że był już wówczas ogrodnik (sprawozdanie za rok 1872, str. 22), że była oranżerya jedna przy dworze a druga przy domu dra Trembeckiego, więc trzeba wiedzieć, że ś. p. Józef Szalay miał ogrodnika, którego używał głównie do własnego, przy dworze położonego ogrodu, albowiem miłował się w tym ogrodzie, miał tam bardzo ładne drzewa, krzewy i kwiaty, i w ogólności utrzymywał ten własny ogród z wielkim gustem. Lecz tak nie było w górnym zakładzie. Zresztą autor artykułu powołuje się na sprawozdanie dra Trembeckiego z roku 1872, a ze śmiercią ś. p. Józefa Szalaya w roku 1876, stan rzeczy pod tym względem całkiem się zmienił, bo oranżerya przy dworze stała się własnością spadkobierców, i nie mogła być użyta na korzyść zakładu, a druga oranżerya przy domu dra Trembeckiego, wcale już nie istniała. Że po śmierci ś. p. Józefa Szalaya trzeba było

urządzać kłaby, starać się o rośliny i kwiaty, najlepszym dowodem to, co autor artykułu sam przyznaje, iż zakupiono rośliny od dra Trembeckiego, czegooby pewnie nie uczyniono, gdyby był dostatek za życia ś. p. Szalaya. Dalszym dowodem postawienie własnym kosztem zarządu oranżeryi.

IX. Twierdzi autor, że w górnym zakładzie są kałuże, wydające szkodliwe wyziewy, które podczas kilkodniowej posuchy zaledwie wysychają, i że obok najgłówniejszego spaceru dla chorych leży nagromadzony od lat wielu błotnisty nawóz, tylko żywopłotem od spaceru tego oddzielony, a powinny się znaleźć ze względów sanitarnych środki przymusowe, aby zezwolono na trwałe osuszenie i oczyszczenie. Kto ten ustęp czyta, gdzie jest mowa o nawozach, może sobie myśleć, że jest to miejsce, gdzie się znajdują jakie budynki gospodarskie, stajnie, gnojownie lub też z domów, stajen i gnojówek idące ścieki; lecz tak nie jest. Jest tu mowa o drodze, prowadzącej od głównego placu przy źródłach poniżej głównego deptaka, równolegle z tym deptakiem ku restauracyi. To co autor artykułu nazywa kałużą i błotnistym nawozem, niczem innem nie jest jak błotem, które jak zwykle na drodze po dłużej lub krócej trwającym deszczu powstaje, i przy pogodzie szybciej lub wolniej wysycha, lecz nie ma tutaj żadnych nawozowych wyziewów. Gdy po jednej stronie tej drogi idzie główny deptak na podwyższeniu a po obydwu stronach, a szczególnie od strony źródła Magdaleny są drzewa i krzaki, które czem więcej rozrastają się, tem więcej dają cieni, przeto błoto na tej drodze nie wysycha tak szybko jak na otwartym placu, i dlatego zdarza się, że gdy na głównym placu jest całkiem sucho, na tej drodze jest jeszcze błoto, lecz błoto zwykłe, a nie jak autorowi artykułu podobало się napisać: od

wielu lat nagromadzony błotnisty nawóz. Ta droga bywa co rok szutrowana, i w ostatnich dwóch latach poprzecinano po obydwóch stronach drzewa i krzaki, nareszcie porobiono w niektórych miejscach odprowadzające ścieki, i dlatego teraz szybciej wysycha ta droga.

X. Autor artykułu zarzuca p. Estreicherowi, że nie odpowiedział na zarzut także przez dra Stumera w jego broszurce o Szczawnicy uczyniony, iż plac około Holenderki przy źródłach w górnym zakładzie, przesiąknięty jest odchodami kilkudziesięciu stojących tam koni. Wyręczył w tym względzie p. Estreichera Dr Trembecki w *Gazecie Krakowskiej* (Nr 118), gdzie wykazał, że odległość miejsca dla wózków przeznaczonego od źródeł jest tak znaczną, że o zanieczyszczaniu tychże mowa być nie może, i że dwóch stróżów przeznaczono do utrzymania czystości. Zresztą niech autor artykułu weźmie i to na uwagę, że jeżeli są do czynienia jakie zarzuty co do dróg, źródeł, budynków i t. d., a szczególnie pod względem sanitarnym, to Akademia Umiejętności jako właścicielka zakładu nie ma w tym względzie żadnej władzy, bo według § 27 lit. f Ustawy gminnej z dnia 13 sierpnia 1866, policya zdrowia należy do własnego zakresu działania gminy. Według powołanej instrukcyi Komisya zdrojowa ma się zajmować sprawami dotyczącymi się źródeł, studzien i t. d. Nareszcie jest w Szczawnicy przez Wysoki Rząd mianowany lekarz zdrojowy, którego obowiązkiem czuwać nad wszystkim co się do stanu zdrowia odnosi. Można więc autora artykułu zapytać, dlaczego powyżej przytoczone zarzuty pod względem sanitarnym czyni Akademii Umiejętności, a właściwie zarządowi zakładu, gdy w tym względzie ciążą obowiązki na innych osobach, mianowicie: na zwierzchności gminnej, na Komisyi zdro-

jowej, na lekarzu zdrojowym. Zarząd zakładu w tym względzie nie jest odpowiedzialnym, chociaż, co wyraźnie na tem miejscu podnosimy, gdzie tylko może z własnej inicjatywy i własnym kosztem, nie czekając ani na zwierzchność gminną, ani na Komisję zdrojową, ani na lekarza zdrojowego, czyni co potrzeba, o ile co uczynić się da.

XI. Co do wydatku na Kurhaus, występuje Autor przeciw twierdzeniu p. Estreichera, że preliminowano na ten cel 27.000 zlr. Autor artykułu mówi, że pierwszy p. Estreicher oznaczył tak nisko. *Czas* (Nr. 167) podał ją na 70.000 zlr., Dr. Merunowicz na 60.000 zlr., Dr. Dworski, *Przewodnik* za rok 1881) na 40.000 zlr., a już w następnym *Przewodniku* za r. 1882 podnosi ją do 50.000 zlr. (*Przewodnik* 1882 str. 23), i to bez wewnętrznego urządzenia. Korespondent *Słowa* warszawskiego (Nr. 180) podaje ją na 40.000 zlr. z urządzeniem, a w ciągu bieżącego sezonu w Szczawnicy ktoś na pewnem zebraniu, mówiąc o różnych sprawach Szczawnicy, powiedział, że Kurhaus kosztować będzie 45.000 zlr. Może p. Estreicher sobie przypomniał, kto to był ten „ktoś”? Otóż widocznie wszyscy się mylą co do cyfry, bo każdy inną podaje, ale w jednym zgadzają się wszyscy, że cyfra ta będzie wyższą od podanej przez p. Estreichera, i to znacznie wyższą, najniższa bowiem cyfra różni się od jego cyfry o 13.000 zlr. Ale ci wszyscy nie popełnili nic zdrożnego, na nich się p. Estreicher nie oburza, tylko gromy swe miota na *Reformę*. Z tego okazuje się, że Autor artykułu gotów jest wierzyć pierwszemu lepszemu, tylko nie p. Estreicherowi; że zaś jedynie p. Estreicher mówi prawdę, o tem każdy w każdej chwili dowodnie przekonać się może. Wszak wszędzie się to dzieje, że przystępując do jakiej budowy, trzeba mieć plan i kosztorys wykazujący,

wiele budynek kosztować będzie. Plan i kosztorys sporządzony jest przez byłego dyrektora budownictwa krakowskiego, a obecnie c. k. radcę budownictwa p. Moraczewskiego. Plan i kosztorys, wykazujący 27.000 zlr., przyjęty został nie tylko przez Komitet administracyjny, lecz także przez Akademię Umiejętności, i powtarzamy, że jest do przejrzenia w zarządzie zakładu. Czyż w mowie będący kosztorys nie jest pewnym i jedynie możliwym dowodem, że w tym względzie tylko p. Estreicher prawdę mówi. Jeżeli podobało się komu innemu publicznie drukiem wystąpić z inną cyfrą, u niektórych sięgającą do 70.000 zlr., to żałować należy, że są tacy, którzy piszą o rzeczach, o których nie mają wiadomości; żałować trzeba, że Autor artykułu, zamiast przekonać się u źródła, czerpie swoje wiadomości od osób źle poinformowanych; szczególną także jest logika Autora, twierdzącego, że cyfra musi być znacznie wyższą nad 27.000 zlr., ponieważ wszyscy w tem się zgadzają, jak gdyby mylne zdania, byle tylko przez większą liczbę osób powtórzone, stanowiły prawdę. Szkoda, że Autor artykułu nie mówi, na jakim to zebraniu „ktoś“ podał cyfrę kosztów na 45.000 zlr., i kto był ten „ktoś“, bo widać, że Autor przypisuje temu wielką wagę. Niech Autor artykułu wie o tem, że na tegorocznem zebraniu, które się odbyło, jak w latach poprzednich, na zaproszenie p. prezesa Majera, i w obecności około 20 osób, lekarzów w Szczawnicy bawiących, i gości z rozmaitych polskich dzielnic, podniesiono wyraźnie, że według kosztorysu na stole znajdującego się, koszt budowy wynosi 27.000 zlr., i że temu przeciwne publiczne twierdzenia są z prawdą niezgodne. Autor artykułu uważa się, że p. Estreicher co do tego punktu przeciw nikomu, tylko przeciw *Reformie* miota gromy; to się tem tłómaczy, że

p. Estreicher nikomu, tylko Autorowi artykułu odpowiadał; zresztą co p. Estreicher Autorowi powiedział, to stosuje się także do tych, co mylnie o wysokości kosztów pisali.

Autor artykułu mówi, że jeżeli wydatek na Kurhaus nazwał zbytowym i niepotrzebnym, to nie stoi odosobniony, bo i Dr. Dworski wypowiedział to samo zdanie w *Przeglądzie Lekarskim* (Nr. 27), pisząc, że bardziej byłby uradowany, gdyby Akademia w zamian za to deserowe cacko obdarzyła zapasem wzorowo urządzonych mieszkań. Kiedykolwiek była mowa o nowych urządzeniach w Szczawnicy, zawsze ze wszechstron wyrażano życzenie wybudowania Kurhauzu. Dawno, jeszcze za czasów ś. p. Szalaya, przedstawiali mu tak lekarze, jak i goście, że we wszystkich znaczniejszych miejscach zdrojowych istnieją niezbędne Kurhausy, i nalegania na ś. p. Józefa Szalaya były tak silne, że na wiele lat przed śmiercią zdecydował się przystąpić do budowy Kurhauzu. Wiadomo, że śp. Józef Szalay miał nie tylko plan budynku, lecz postawił nawet już fundamenta, lecz dalej tej roboty zupełnie zaniechał, pomimo zrobionego wydatku na fundamenta. Powodem zaniechania rozpoczętej budowy był brak funduszy. Ś. p. Józef Szalay wiedział o tem, że Kurhaus nie może być zwykłym domem, że wiele kosztować będzie, a pieniędzy na to nie miał. Zresztą Kurhaus nie daje i nie może dać odpowiedniego procentu. Akademia objawszy zarząd Zakładu, zastała więc od kilku lat opuszczone i zrujnowane fundamenta, i ktokolwiek tamtędy przechodził, pytał się, kiedy stanie tak dawno obiecany niezbędny Kurhaus, i na każdym zebraniu gości nalegano, aby budować. Rzeczywiście potrzeba była gwałtowną i nagłą. W Szczawnicy, w budynku Restauracya zwanym, jest tylko jedna większa sala, która służy za salę

jadalną, i dlatego zastawioną jest stołami i krzesłami. Ze wzrastającą liczbą gości sala ta nie mogła pomieścić gości przy stołach, i to było powodem, że zarząd natychmiast po objęciu Zakładu dobudował drugą mniejszą salę jadalną, i teraz ledwie te dwie sale wystarczają. Lecz nie idzie tutaj tylko o gości przychodzących na obiady i kolacye. Potrzeba obszernego, wygodnego i odpowiedniego miejsca, aby goście mogli się zbierać na konwersacye i zabawy towarzyskie, szczególnie w czasie niepogody, bo w braku takiego miejsca goście muszą w domu u siebie siedzieć i nudzić się. Dotychczasowa sala jadalna w Restauracyi nie może na to służyć, bo tam porozstawiane są stoły i krzesła, i tam goście prawie nieustannie od rana do późnej nocy jedzą. Jeżeli zapowiedzianą jest jaka zabawa tańcząca, to potrzeba wiele czasu na wynoszenie stołów i krzeseł, czyszczenie i zapuszczenie posadzki, a tymczasem goście restauracyjni muszą się mieścić w małych bocznych pokojach, lub na werandzie, na której w czasie deszczu lub zimna siedzieć nie można. W ostatnich latach zjeżdżają także do Szczawnicy bardzo często artyści, którzy dają koncerty i sztukmistrze. Do licznych odczytów potrzeba także odpowiedniego miejsca, a cóż dopiero mówić o przedstawieniach teatralnych, które wymagają szczególnego urządzenia. To wszystko nie jest możliwem w jednej i tej samej sali, która właściwie jest jadalną. Temu celowi odpowiada więc właściwy na ten cel postawiony budynek, zwykle Kurhauszem zwany, gdzie się wszystko razem mieści, mianowicie: sala na większe zebrania, koncerty, odczyty, teatralne przedstawienia, zabawy tańczące, sala jadalna, cukiernia, czytelnia, sala bilaradowa, sala fortepianowa i tam dalej, i takim ma być Kurhaus Szczawnicki. Pytamy się więc Auto-

ra artykułu, czy wydatek na taki Kurhaus można nazwać, jak to Autor twierdzi, zbytkowym i niepotrzebnym? Wszak sam Autor wspomina o takim Kurhauzie w innych miejscach kąpielowych, jak w Iwoniczu, który mu się podoba. Autor zgadza się nawet na podobny, w Zakopanem postawiony budynek, gdzie tylko kilkaset osób bawi, lecz w Szczawnicy taki Kurhaus, który o kilka tysięcy ma kosztować więcej, jak w Zakopanem, jest według zdania Autora rzeczą zbytkową i niepotrzebną. Autor powołuje się na Dra Dworskiego, który nazwał budujący się Kurhaus deserowem cackiem; to wyrażenie wskazuje, że ten budynek może się co do struktury podobać, lecz trzeba się dziwić, że Autor to wyrażenie Dra Dworskiego zamieścił, bo z ironicznego wspomnienia o szpiczastych wieżyczkach można wnosić, że Kurhaus nie jest według jego smaku. Tutaj dodać jeszcze należy, że Komitet administracyjny położył wagę na styl budynku i kierował się w tym względzie nietylko własnem zdaniem, lecz także licznych poważnych, w Szczawnicy bawiących osób, które, gdy na zaproszonym licznie zebraniu mowa była o zamierzonej budowie Kurhauzu, zwracały szczególnie uwagę Komitetu na to, że taki budynek powinien być gustowny. Te osoby szły tak dalece, że radziły, aby zarząd przyjął stałego szczególnie uzdolnionego budowniczego, któryby stawiał nietylko budniki zakładowe, lecz także wyrabiał plany dla osób prywatnych.

Mówi autor, że gniewa się p. Estreicher, iż Autor podał w wątpliwość jego znawstwo, gdy chodziło o wybór między tanim szaletem w Mościskach, który można było od kolei Karola Ludwika nabyć, a kosztownym Kurhauzem, który trzeba będzie budować. Kto widział w mowie będący szalet, właściwie barak, który mieścił w sobie

szereg jednakowych małych pokoików, zбитý ze samych deszczek, ten chociaż nie technik, pewnie przyzna, że taki szalet jako Kurhaus służyć nie może. Zarząd zasięgał co do nabycia tego szaletu zdania radcy budownictwa p. Moraczewskiego i miał na myśli, czy ten szalet nie dałby się przenieść do Szczawnicy, lecz nie jako Kurhaus, lecz na umieszczenie chwilowo bawiących osób, zwiedzających Szczawnicę tylko na kilka dni. P. Moraczewski oświadczył, że wartość nie jest większą, jak materiału drewnianego, która wskutek rozbierania i uszkodzenia w drodze zmniejszy się przynajmniej o jedną trzecią część. Do tego trzeba było doliczyć wielkie koszty transportu koleją z Mościsk do Starego-Sącza, a dalej na wozach do Szczawnicy. Dlatego Komitet odstąpił od myśli nabycia szaletu. Zresztą kolej Karola Ludwika oświadczyła ostatecznie, że tego szaletu nie sprzeda, bo postanowiła ten budynek przenieść do Brodów na magazyn towarów, i dlatego kwestya nabycia zupełnie upadła.

XII. Autor artykułu przechodzi następnie do wytknięcia innych jeszcze braków. Mówi, że górny Zakład nie posiada kąpiei natryskowych. Prawda, że górny Zakład tych kąpiei nie ma, lecz kąpiele we wannach, i kąpiele natryskowe znajdują się na Miodziusiu, a przecież górny i dolny Zakład pod względem leczenia jako jedną całość uważać należy, i dlatego, co jeden Zakład posiada, to służy na użytek wszystkich gości szczawnickich, i pewnie jest rzeczą stosowniejszą obrócić to, coby drugie kąpiele natryskowe w górnym Zakładzie kosztowały, na inne potrzebne urządzenia.

XIII. Powiedziano, że Zakład nie ma własnej żętyczarni. To także jest prawdą, lecz Autor artykułu nie zastanowił się nad tem, czy możebną

jest rzeczą, aby Akademia posiadała własną żętyczarnię, i czy możnaby spodziewać się, że w takim razie będzie w tym względzie lepiej, jak jest teraz. Do wyjaśnienia tego punktu niechaj służy, że wyrabianie żętycy powierzyła Akademia egzaminowanemu aptekarzowi p. Szameitowi, pod dozorem lekarza zdrojowego Dra Trembeckiego, gdy za czasów ś. p. Józefa Szalaya trudniła się tem krewna Szalaya. Autor artykułu powinien był przede wszystkim jaśniej powiedzieć, co przez „własną żętyczarnię“ rozumi. Trudno przypuścić, aby myślał tak, że zarząd ma zakupić potrzebną ilość owiec, i byłoby to rzeczą niemożliwą już dlatego, że Akademia ma tylko własność kilkanaście morgów gruntu, do Zakładu należących, a przeznaczonych pod budynki, spacery, drogi, chodniki i tam dalej. Akademia nie ma więc gruntów służących na paszę owiec; a chociaż ś. p. Józef Szalay był właścicielem całych dóbr Szczawnickich z lasami i polanami, przecież nie miał własnych owiec i był przekonany, że własnych owiec w dostatecznej ilości utrzymać nie jest w stanie. Dlatego też zawierał umowę o dostawę żętycy z włościanami i dostarczaną żętycę czyszczono. Ponieważ ta robota powinna się odbywać dokładnie i sumiennie, więc potrzeba tutaj sumiennego i uzdolnionego człowieka, i dlatego Akademia zmieniła osobę trudniącą się żętycą. Cóż innego może zarząd uczynić? Chociażby żętyca była kupowaną i sprzedawaną na własny rachunek, to zawsze musianoby przyrządzenie tej żętycy do picia poruczyć fachowemu człowiekowi, a takim jest p. aptekarz Szameit. Naturalnie, że żętyca powinna być dobrą, lecz dozór nad tem nie należy już do zarządu, lecz wyłącznie do lekarza zdrojowego i do komisji zdrojowej.

XIV. Nie ma mleczarni, powiada autor artykułu. To jest prawdą, że niema szczególnego urządzenia, które możnaby mleczarnią nazwać.

Zaprzeczyć się nie da, że Autor artykułu jest bardzo bogaty w pomysły i przedstawia je we formie rady, lecz wielka szkoda, że Autor nim to uczyni, nie zastanowi się pierwej nad tem, czy to, co radzi, przeprowadzić się da. Aby była własna mleczarnia, potrzeba mieć porządnie zbudowaną stajnię, szopę na przechowanie paszy, znaczną liczbę krów, do tego pastuchów, dziewczek do dojenja, piwnicę, lodownię i najrozmaitsze przyrządy. Lecz to wszystko jest jeszcze mniejszą rzeczą, bo główną, najważniejszą jest dostateczna ilość dobrej, letniej i zimowej paszy, której, jak wiadomo, Akademia nie ma, bo powtarzamy, że Akademia jest tylko właścicielką właściwego Zakładu zdrojowego, właścicielką źródeł, budynków, spacerów, dróg i chodników, a dobra Szczawnica należą do spadkobierców śp. Józefa Szalaya. Wątpić można, czy znajdzie się jaka praktyczna osoba, któraby podobnie do Autora artykułu radziła założenie mleczarni. Zresztą Szczawnica pod względem mleka świeżego, tak słodkiego, jak kwaśnego, dobrze jest zaopatrzoną i z pewnością lepiej, jak inne podobne miejsca, ponieważ nabiału jest podostatkiem, włościanie przynoszą mleko i śmietankę na zamówienie do domu, a i w restauracyach tych artykułów każdej chwili w dobrej jakości dostać można. Jest także dosyć używanego świeżego mleka koziego, a włościanie przyprowadzają kozy i doją przy domach.

XV. Autor artykułu wytyka dalej, że niema zakładu inhalacyjnego, bo mały pokój, nieraz pełny swądu i pary wodnej z kuchenki, z kilkoma aparacikami Siegla, to jeszcze nie wzięwalnia; nareszcie Autor mówi, że niema gabinetu pneu-

matycznego. Autor przyznaje, że jest zakład inhalacyjny, lecz ten mu się nie podoba, lecz niechaj Autor uwzględni, że zakładem inhalacyjnym zajmuje się fachowy człowiek p. aptekarz Szameit, a dozór nad tym zakładem należy do lekarza zdrojowego, który tak tutaj, jak we wszystkich innych sprawach sanitarnych, mieszania się zarządu nie dopuszcza, twierdząc, że to jest jego wyłączną rzeczą. Najwłaściwiej byłoby, gdyby taki zakład, równie jak i pneumatyczny, założył i prowadził jaki w Szczawnicy praktykujący lekarz, czego jednak żaden dotychczas nie uczynił, a w czasie zeszłorocznego zjazdu lekarzów i przyrodników w Szczawnicy zarząd proponował, aby który z lekarzów tem się zajął, i robiono nadzieję, że to pewien warszawski lekarz uczyni, co się jednak dotychczas nie stało.

XVI. Zarzucono brak odpowiedniej służby, zwłaszcza „froterów,” jak w Gleichenbergu i Meranie, lecz górny Zakład nie ma łazienek, które znajdują się na Miodziusiu, a frotery należą do łazienek. Zresztą dopiero w ostatnich czasach lekarze ordynują chorym nacierania, lecz w bardzo rzadkich wypadkach, i pomimo corocznych zebrań nie żądano dotychczas frotérów. Dopiero na tegorocznem zebraniu po pierwszy raz mówił Dr. Dworski o zaprowadzeniu „froterów.”

XVII. Niema w Szczawnicy stacyi meteorologicznej, wypowiada Autor artykułu, dodając do tego dwa wykrzykniki !!, a co gorsza, p. Estreicher pominął to zupełnem milczeniem. Rzeczywiście p. Estreicher nie wspomniał ani słowem o stacyi meteorologicznej, lecz zapewne Autor artykułu przebaczy mu ten grzech, który bezwątpienia nie z umysłu, tylko przez zapomnienie popełnił, jeżeli usłyszy następujące przedstawienie: Komisya fizyograficzna Akademii Umiejętności zajmuje

się sprawami meteorologii w całym kraju. Ona ustanawia stacye meteorologiczne, ona mianuje osoby, które robią i spisują spostrzeżenia według danej instrukcyi, ona zaopatruje stacye w potrzebne instrumenta i narzędzia. Ta Komisya już dawno naznaczyła Szczawnicę jako stacyę meteorologiczną i poruciła robienie spostrzeżeń przy udzieleniu zakupionych instrumentów i aparatów, pewnej w Szczawnicy mieszkającej osobie. W jesieni zeszłego roku otrzymał Komitet administracyjny od Towarzystwa lekarskiego doniesienie, że w Szczawnicy niema stacyi meteorologicznej. Komitet zasięgnął w tym względzie wiadomości w krótkiej drodze od Komisji fizyograficznej i dowiedział się, że Szczawnica jest naznaczoną stacyą, że Komisya zakupiła i posłała tam instrumenta i urządzenia, lecz osoba, której to wszystko poruczono, nie wywiązuje się z przyjętego obowiązku i dlatego niema ze Szczawnicy spostrzeżeń meteorologicznych. Komitet administracyjny dowiedziawszy się o tem, poprosił Dra Wierzbickiego, członka Komisji fizyograficznej, aby zakupił wszystkie potrzebne instrumenta i urządzenia na rachunek zarządu Zakładu, i wydał na to kilkadziesiąt złotych. Instrumenta i urządzenia posłano do Szczawnicy i powierzono robienie spostrzeżeń osobie, po której spodziewać się można, że sumiennie działać będzie, a dodać tu należy, że zarząd Zakładu ma za to zapłacić. Tak więc i w Szczawnicy odbywają się spostrzeżenia meteorologiczne, a to wskutek zarządzenia Komitetu i kosztem zarządu, o czem każdy bawiący tego roku w Szczawnicy mógł się przekonać, bo niektóre urządzenia stoją przy domu ogrodnika pod gołym niebem. Zadziwiać to tylko musi, że Autor artykułu pisząc ze Szczawnicy, przeto bawiąc w Szczawnicy (?), chociaż można wnosić, że jest

dosyć ciekawym, tego wszystkiego w Szczawnicy nie widział. Z tego okazuje się, że zrobiono wszystko, co potrzeba, i to uczynił Komitet administracyjny, a spodziewać się należy, że Autor artykułu tą odpowiedzią zadowolni się i w tym względzie o pomyłce p. Estreichera, przy dodaniu dubeltowych wykrzykników, mówić już nie będzie.

XVIII. Powiedziano dalej: Z powodu tych wszystkich braków i wad, jury lekarzy polskich na wystawie higieniczno-lekarskiej pod przewodnictwem znanego lekarza z Warszawy, nie odznaczyło Szczawnicy w taki sposób, jak inne zdrojowiska z powodu braku umiejętnego kierunku około podniesienia Szczawnicy. Jeżeli autor artykułu na każdym kroku mija się z prawdą, to w tym ustępie posunął swoją śmiałość jeszcze dalej jak zwykle. Zarząd zakładu wziął udział we wystawie przedmiotów przyrodniczo-lekarskich, która się odbyła w Krakowie w roku 1881 w czasie trzeciego zjazdu lekarzy i przyrodników polskich. Przedmiotem wystawy była woda mineralna ze źródeł szczawnickich. Jak świadczy Dziennik trzeciego zjazdu lekarzy i przyrodników polskich (Nr. 6 z dnia 1 sierpnia 1881 r.), ustanowiona Komisya do ocenienia przedmiotów wystawionych, przyznała medale brązowe: 1) Zarządowi zdrojowiska w Krynicy. 2) Zarządowi zdrojowiska w Szczawnicy. 3) Zarządowi zdrojowiska w Żegiestowie. Zarząd w Szczawnicy otrzymał dyplom i medal z następującym napisem: III Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie w nagrodę umiejętnej pracy 1881 r. Tak więc Zarząd w Szczawnicy otrzymał medal, jak Zarządy w Krynicy i w Żegiestowie, a przecież autor artykułu mówi, że jury lekarzy polskich nie odznaczyło Szczawnicy w taki sposób, jak inne zdrojowiska. Lecz nie dosyć na tem, autor bowiem dodaje: Z powodu braku umie-

jętnego kierunku około podniesienia Szczawnicy. Lecz pytamy się autora, czy znany mu jest wyżej powołany napis na medalu: „w nagrodę umiejętności pracy“; jakże więc twierdzić może, że Komisya uznała brak kierunku, kiedy przyznała medal z napisem: „w nagrodę umiejętności pracy.“ Pytamy się autora (a pytamy się i nieraz, i wybaczy nam autor, że czasem także jak i on ciekawi jesteśmy), pytamy się więc czy też i on przypadkiem nie należał do tej Komisji, i jak mógł dopuścić, aby Zarząd Szczawnicki otrzymał taki medal w nagrodę umiejętności pracy, gdy autor jest wprost przeciwnego zdania. Pod względem więc wyszczególnienia na wystawie przez autora uczyniony zarzut wcale mu się nie powiódł, i Komitet administracyjny, gdyby był przez autora zapytany, co on ma powiedzieć względem przyznanego medalu, aby Komitet dotknąć, dałby mu taką radę: napisz, że Zarząd nie ma żadnego powodu chlubić się medalem, bo medal był dany za wystawioną wodę mineralną, którą Pan Bóg, a nie Komitet stworzył. Rzeczywiście Komitet administracyjny tak rozumiał przyznanie medalu, i sobie pod tym względem nie przypisuje żadnej zasługi. Medal był odznaczeniem wody, a nie właściciela źródeł, a jeżeli Komisya dała medal z napisem: „w nagrodę umiejętności pracy“, to tem się tłumaczy, że jeden był tylko medal z takim napisem. Przy ocenieniu wody, nie było żadnej podstawy do wydania sądu o kierunku zakładu, i dlatego Komisya pod tym względem nie mogła orzekać, chyba, gdyby chciała zupełnie polegać na zdaniu Autora.

Dodać tu jeszcze należy, że wody mineralne szczawnickie otrzymały także na wystawie międzynarodowej we Frankfurcie n. M. w roku 1881 także medal. We Frankfurcie nie wiedziano i nie pytano się, jaki jest Zarząd w Szczawnicy, i dla-

tego wyszczególniono, tak jak i w Krakowie wodę, a nie Zarząd.

XIX. Pan Estreicher zaprzeczył zarzutowi co do braku sikawki przy ogniu tego roku „w Domu Kawalerskim“, a Autor artykułu wracając do tego przedmiotu, uporczywie obstaje przy twierdzeniu, że sikawki w Szczawnicy nie ma, ponieważ wszystkie korespondencye o tem donosiły. W szczególe powołuje Autor pana J. A. S., który do *Kuryera Warszawskiego*, pod dniem 11 czerwca pisze: „Dom Kawalerski“ spłonął przy absolutnym braku środków miejscowych. Wodę sprowadzono aż z Potoka, a sikawkę z Krościenka. A *Czas* w Nr. 167 pisze: ani jednej sikawki na wypadek ognia. Autor pyta się: czemuż p. Estreicher nie odpowiedział *Kuryerowi Warszawskiemu*, czemuż nie odpowiedział *Czasowi*. Otóż i na tem miejscu da się jak najformalniej udowodnić, że uporczywe twierdzenie Autora jest niezwykłą śmiałością. Budynki w Szczawnicy są po większej części z drzewa, i dlatego grozi im większe niebezpieczeństwo, jak budynkom murowanym. Pomimo tego ś. p. Józef Szalay ubezpieczał tylko niektóre budynki od ognia. Po śmierci Szalaya jedną z pierwszych rzeczy Zarządu było, ubezpieczyć wszystkie budynki od ognia. Za życia ś. p. Józefa Szalaya nie miała ani Gmina Szczawnicka, ani ś. p. Józef Szalay sikawki. Zarząd widząc to, kupił jeszcze przed kilku latami z fabryki p. Ludwika Zieleniewskiego w Krakowie sikawkę dla Szczawnicy. Że sikawka była rzeczywiście przed kilku latami kupioną, i do Szczawnicy odesłaną, tego dowodzą rachunki zakładowe; to poświadczy p. Ludwik Zieleniewski; to poświadczą wszyscy mieszkańcy Szczawnicy, a w szczególności poświadczą i to, że ta sikawka była już przed dwoma lub trzema latami użytą przy ogniu domu Krumholza przy drodze z Mio-

dziusia do górnego zakładu, i okazała się bardzo dobrą i użyteczną. Ta sama sikawka zakładowa była użytą tego roku przy ogniu „Domu Kawalerskiego“, oprócz drugiej sikawki z Krościenka sprowadzonej, i w tym względzie wolno powołać się na wszystkich przy tym ogniu będących, w szczególności na lekarza zdrojowego Dra Trembeckiego, Dra Sciborowskiego, wszystkich oficjalistów i licznych sług zakładowych. Ta sikawka po ogniu nie zniknęła, i każdy w tym roku bawiący gość mógł ją widzieć na wolnem powietrzu przy restauracyi. Wszak Autor artykułu pisał ze Szczawnicy, a więc bawił w Szczawnicy (?), i dlatego wolno się zapytać, czy tej sikawki nie widział? Jak Autor wbrew oczywistej prawdzie przy zaprzeczaniu sikawki obstawać może, to już trudno pojąć. Opiera się na korespondencyi do *Kuryera Warszawskiego*, i do *Czasu*, lecz kto występuje z taką stanowczością jak Autor, ten powinien się przekonać, że co pisze, jest prawdą, a nie polegać na korespondencyach, pochodzących od nieznanых osób, i dlatego niedających gwarancyi, że prawdę piszą. Poleganie na tych korespondencyach ma taką wartość, jakaby miało pismo, któreby się teraz okazało, i pisząc przeciw Szczawnicy stwierdziło, że nie potrzeba już żadnego dowodu, bo już artykuły z *Reformy* tak się wyraziły. Nieoględnie postąpił autor, jeżeli już pierwsze twierdzenie o braku sikawki oparł na korespondencyach, lecz nie do darowania jest, gdy pomimo otwartego publicznego oświadczenia pana Estreichera, nie starał przekonać się, czy to jest prawda, co p. Estreicher mówi. Lecz zamiast wykazać, że w czasie ognia Zarząd nie miał własnej sikawki w Szczawnicy, czemby p. Estreichera zupełnie pobili, Autor uporeczywie przy swoim obstaje, i powołuje się na wyżej wspomniane ko-

respondencye, tłumacząc się tem, dlaczego p. Estreicher nie odpowiedział *Kuryerowi Warszawskiemu* i *Czasowi*. Czyż brak tej odpowiedzi ma dowodzić, że korespondenci prawdę napisali?

Chociaż w Potoku jest woda, jednak Zarząd starał się o większą ilość tejże, i dlatego budował w ostatnich trzech latach co rok jedną nową studnię, o czem autor oczywiście nie wie lub wiedzieć nie chce. Lecz nie koniec na tych studniach. Z Miodzusia do Górnego Zakładu prowadzi muirowana droga krajowa, przeszło jeden kilometr długa. Jak zwykle na takich drogach jest w lecie w czasach upału kurz, nieprzyjemny tak dla idących jak i jadących. Aby temu zaradzić, bywa też droga beczką skrapiana, lecz ostatecznie skutek jest niewielki, bo każdy pojmie, jakiej siły pociągowej i ilości wody potrzeba, aby porządnie skropić drogę na kilometrowej przestrzeni. Dlatego Zarząd zakłada drugą spacerową drogę, łączącą Miodzius z Górnym Zakładem, o której to drodze była już mowa. Lecz chociaż goście idący piechotą nową drogą unikną kurzu drogi krajowej, to przecież osobom jadącym kurz dokuczy. Z uwagi na to, postanowił Komitet administracyjny zaprowadzić wzdłuż całej kilometrowej drogi krajowej wodociąg z użyciem wody z potoka po za Holenderką. Komitet administracyjny otrzymał już od Wydziału krajowego pozwolenie budowy tego wodociągu na drodze krajowej, i uzyskawszy to pozwolenie miał zamiar postawić ten wodociąg jeszcze w tym roku, przed przybyciem gości; lecz czas był za krótki, a każdy może się przekonać, że na składzie znajdują się wiercone rury, i wodociągi na przyszły rok stanąć mogą. Te wodociągi odpowiedzą dwojakiemu celowi, bo posłużą do skrapiania drogi i dadzą zapas wody na wypadek ognia. Dlatego się mówi na tem miejscu o

wodociągach, aby wykazać, że Zarząd przed ogniem w domu kawalerskim myślał o środkach ratunku. Zarząd kupił także w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń od ognia drugą sikawkę i rozmaite inne przybory do gaszenia ognia, jako to: osęki, wiaderka i t. p., a, jak już p. Estreicher wspomniał, ma zamiar przy pomocy Towarzystwa ubezpieczeń od ognia w Krakowie zaprowadzić straż ogniową. Pisząc o tem, Komitet administracyjny nie czyni to, aby się tem chlubić, lecz będąc niesłusznie zaczepionym, musi rzecz przedstawić tak, jak jest, a każdy przyznać musi, że wyżywienie znaczne wydatki czyni Komitet z własnej woli i inicjatywy, bo wiadomą jest rzeczą, że o środki zabezpieczenia od ognia powinna się starać Gmina, która o tem wszystkiem nie wiedzieć nie chce. Tyle co do wodociągów, o których Autor na innem jeszcze miejscu mówi, a gdy tam powiada, że p. Estreicher stwierdził tylko słowa Autora: że niezbędne są wodociągi, więc czyni się tutaj ta uwaga, że Komitet administracyjny pomyślał o budowie wodociągu pierwiej, nim Autor o tem napisał i nim te słowa wyrzekł, że wodociągi są potrzebne. Dlatego zapytać się wolno, czy sprawa wodociągów jest taką, że może być podniesioną jako zarzut przeciw Zarządowi.

IX. Z wodociągami poruszoną także jest kwestya kanalizacyi. Autor twierdzi, że konieczną jest kanalizacja, a chociaż nareszcie wierze p. Estreicherowi, że w poprzek Zakładu Górnego wybudowano wielki kanał, idący od kurhauzu, jednak to nie można uważać jako całkowite przeprowadzenie systemu kanalizacyi, przez co rozumie się sieć kanałów, służących do wypłukiwania nieczystości, połączonych z wodnemi wychodkami, a możliwych tylko przy wodociągach, a na to niech odpowiedzą fachowi, ale nie p. Estreicher. Systematyczna

kanalizacya połączona z wodociągami, jest to rzeczywiście szczytna, chociaż wcale nie nowa myśl, i uważaną jest jako ideał doskonałości dla miast. Można to nazwać ideałem, do którego pierwsze europejskie miasta dążą, lecz pomimo wiekowego istnienia i zasobów milionowych od tego ideału są jeszcze daleko. Które miasto europejskie może powiedzieć, że pod tym względem stanęło już u szczytu, i wiele jest takich miast, które ani wodociągów, ani systematycznie przeprowadzonej kanalizacji nie mają, stawiając już na boku to, że między fachowymi toczy się dotychczas nierozstrzygnięta walka, czy ma być kanalizacya, czy system beczkowy lub też co innego. Lecz wracając do Szczawnicy, gdyby tak się stało, jak Autor żąda, to jest, gdyby Szczawnica miała wodociągi ze systematyczną kanalizacyą, to byłoby jej powinszować, i wtedy spoglądałaby dumnie na te pierwszorzędnne europejskie miasta, które sobie z wodociągami i kanalizacyą rady dać nie mogą, i po dziesiątkach lat nawet nie są w stanie zdobyć się na plan, a cóż dopiero mówić o przeprowadzeniu budowy. Według zdania Autora ta sprawa zdaje się być łatwą, bo czyni zarzut, iż nie ma dotychczas wodociągów, nie ma systematycznej kanalizacji. Zdaje się, że Autor uważa siebie we wszystkich sprawach, a szczególnie pod względem wodociągów i kanalizacji tak biegłym, że on temu wszystkiemu natychmiast zaradzić jest w stanie. Lecz niechaj sobie pozwoli uczynić następujące uwagi: Pomijając już to, że kwestya co do kanalizacji, jak wyżej powiedziano, jest dotychczas nierozstrzygnięta, przypuszczamy, że Szczawnica decyduje się budować systematyczną sieć kanałów z wodociągami, a wtenczas powstają ważne dwa pytania. Po pierwsze: Czy systematyczne przeprowadzenie kanalizacji ze względu na położenie i za-

chodzące miejscowe stosunki, szczególnie prawne, jest możliwem? Po drugie: Jakiego funduszu na to potrzeba i z kąd wziąć potrzebnych pieniędzy?

Co do pierwszego pytania nietylko fachowy, lecz każdy z techniką wcale nieobeznany widzieć musi, że Szczawnica a w szczególności Górny Zakład ma górzyste położenie; że są spadzistości przetrzynięte wązkiemi równinami; że domy zakładowe leżą porozrzucane; że do nich przystęp jest trudny, bo trzeba iść poczęści pod górę, a poczęści na dół i że już z tego powodu objęciu wszystkich budynków zakładowych jedną systematyczną siecią kanałową stoją na przeszkodzie prawie nieprzezwyciężone trudności. Trzeba tutaj i to uwzględnić, że Akademia Umiejętności jest tylko właścicielką pojedynczych, porozrzucanych i obcą własnością przedzielonych gruntów; aby więc systematycznie kanalizację przeprowadzić, potrzebaby wchodzić w obcą własność, a czy tutaj porozumienie jest możliwem ten o tem mówić może, komu wiadome są miejscowe stosunki, kto wie, że Akademia Umiejętności tak ze strony Gminy jak i prywatnych osób nietylko nie doznaje żadnego poparcia i pomocy, lecz przeciwnie, na każdym kroku, chociażby ogółowi, i pojedynczym osobom użytecznym, widzi trudności, i tylko chęć ciągnięcia jak największych pieniężnych zysków. Pod tym względem dałoby się wiele mówić, lecz co powiedziano, wystarczy aby przekonać, że przeprowadzeniu systematycznej kanalizacyi stoją na przeszkodzie nietylko techniczne trudności, lecz także miejscowe stosunki z Gminą i z właścicielami domów prywatnych.

Przechodzimy teraz do drugiej kwestyi co do potrzebnego funduszu. Wiadomo, jak kosztowną jest budowa kanałów, a szczególnie we warunkach niekorzystnych pod względem położenia.

Wiadomo także będzie autorowi, że za wyrobienie nie szczegółowych planów kanalizacyi i wodociągów, za same przedwstępne roboty tego rodzaju, bywają żądane wynagrodzenia, wynoszące kilka tysięcy złr. Śmiało więc powiedzieć można, że koszt planów i przeprowadzenia doszłyby co najmniej do kilkudziesięciu tysięcy złr. Niech więc autor powie, z kąd wziąć na to pieniędzy? Gdyby nawet Akademia miała tak wielki fundusz, czy nie uczynionoby tego słusznego zarzutu, że robi takie wielkie wydatki na kanalizację, gdy są inne gwałtowniejsze potrzeby. Powtarzamy więc, że autor radzi niedające się osiągnąć ideały.

Jeżeli nie można dojść do pożądaných rzeczy w zupełności, to potrzeba robić to, co jest możliwem. Dlatego Zarząd buduje kanały, gdzie te stanąć mogą, i dlatego chociaż kurhaus jeszcze nie jest ukończony, przecież przeprowadzony jest porządny długi kanał. W domach gdzie kanałów nie ma, znajdują się szuflady do wysuwania i osobno płacony jest człowiek, który zajmuje się wyłącznie czystością wychodków domowych i publicznych, i wywożeniem nieczystości w porze nocnej przy użyciu środków neutralizujących wyziewy. Zarząd idąc tą drogą, idzie za przykładem miast, które gdzie można budują kanały, gdzie zaś nie ma kanałów, zaprowadzają system beczkowy.

XX. Powiedziano, że przez zarzuconą kosztowną administracyę rozumieć należy wydatki nieprodukcyjne i niepotrzebne, a do tych zalicza autor kurhaus i 12 metrów szeroką nową drogę na Miodzius, skoro 6 metrów aż nazbyt dla pieszych wystarcza. Bardzo myli się autor, jeżeli twierdzi, że Zarząd nie powinien robić wydatków nieprodukcyjnych, bo wiele jest takich wydatków, które żadnego dochodu nie niosą, a jednak dla dogodności i przyjemności zrobione być muszą. Wszak

sam autor żąda wodociągów i kanalizacji, a ani jedno, ani drugie nie daje dochodu. Zarząd zakupił grunta pod drogę z górnego Zakładu na Miodzius, i wydał na to kilka tysięcy zlr., a za użycie tej drogi nikt ani centa nie zapłaci. Wydano kilka tysięcy zlr. na kupno gruntów pod nowy deptak i spacer, a to nie da żadnego dochodu. Wszystko to są wydatki nieprodukcyjne, ale potrzebne, i jeżeli Akademia je nie uczyni, to pewnie nikt w jej zastępstwie nie zrobi. Jeżeli autor powtarza, że zrobiono wiele nieprodukcyjnych i niepotrzebnych wydatków, to należało je wyliczyć, tymczasem autor wymienia tylko kurhaus i wydatek na 12 metrów szeroką drogę. Co się tyczy kurhauzu, to już wyżej była mowa o tym budynku, gdzie także wykazano, że jest niezbędnym. Nie można także wydatek na kurhaus nazywać nieprodukcyjnym, bo restaurator będzie tutaj płacił, a liczyć można oprócz tego na dochód za użycie sali do tańca, koncertów i przedstawień teatralnych. Gdyby nawet ten budynek nie dawał wyłożonemu kapitałowi odpowiedniego procentu, to liczyć można z pewnością, że terażniejsza restauracya przerobiona na mieszkanie nierównie więcej nieść będzie, jak to, co teraz restaurator płaci.

Dla autora jest szerokość nowej drogi o 12 metrach za wielką, ponieważ, według jego zdania, 6 metrów dla pieszych wystarcza. Pozwoli sobie autor powiedzieć, że Zarząd zdecydował się na 12-metrową szerokość, idąc za zdaniem fachowych z następujących powodów: Nowa droga ma nie tylko ułatwiać komunikację między Miodziusiem i górnym Zakładem, lecz także być spacerem dla gości. Zamiast więc robić wąską drogę, czyli ścieżkę, a kupować gdzieindziej grunta na spacer, uważano za stosowne nabyć tutaj szerszy

pas gruntów, który ozdobiony nie podwójnym lecz poczwórnym szpalerem drzew i gdzieniedzie większą grupą drzew i krzaków, z altanką lub ławkami do odpoczynku, może być przyjemnem miejscem do spaceru. Zachodzi i ta okoliczność, że kilkunastu włościan, których grunta potrzeba było w poprzek przecinać, nie chcieli się zgodzić na sprzedaż wąskiego pasu, nie uważając w sprzedaży kilku metrów szerokości żadnej korzyści dla siebie, a przytem utrzymywali, że przez obsadzenie wąskiej drogi drzewami, przylegające ich grunta przez zacienienie ucierpią. Nie można jeszcze i tego pominąć, że utworzenie nowej drogi pociągnie za sobą i to, że wzdłuż tej drogi będą powstawać nowe domy, a w takim razie odległość jednego budynku od drugiego na 6 metrów byłaby za małą i byłaby powodem ścieśnienia budynków, czego unikać należy. Tak więc przy zakładaniu tej drogi myślano także o przyszłości, bo wąska droga nie dałaby się później rozszerzyć. Tutaj więc, jak i w innych rzeczach, mówi autor bez zastanowienia się i bez uwzględnienia zachodzących stosunków.

XXI. Po wyliczeniu rozmaitych zarzutów przeciw p. Estreicherowi i przeciw Zarządowi, mówi autor, że przekonał, opierając się na autentycznych sprawozdaniach, iż w licznych przez p. Estreichera jemu uczynionych zaprzeczeniach, bardziej śmiałość niż ścisłość podziwiać należy.

Dalej mówi, że ton namiętny pisma p. Estreichera był wcale nie na miejscu, a osobiste wycieczki, podejrzywania i insynuacye, skierowane przeciw domniemanemu autorowi artykułu, nie stały na wysokości podjętej przez niego przedmiotowej polemiki, ale obniżyły ją do poziomu walki osobistej. Nareszcie autor kończy, że ma satysfak-

cyę w tem, że zaprzeczenia zadane w zwierciedle prawdy rozplynęły się w nicość.

Jeżeli autor twierdzi, że przekonał, iż odpowiedź p. Estreichera opiera się przeważnie na pomyłkach, to powinien wiedzieć, że gdzie idzie o to, co jest prawdą, to nie rozstrzyga powiedzenie piszącego, że przekonał, iż po jego stronie jest prawda, bo nikt nie może być sędzią we własnej sprawie. Że inne osoby, zdania i zapatrywania korespondenta nie dzielają, dowodem tego, że już pierwsza korespondencya wywołała u gości w Szczawnicy bawiących takie oburzenie, że jak sam korespondent w numerze 178 przyznaje, zaraz w pierwszej chwili znani w kraju mężowie: p. Falkenhagen-Zaleski, Dr Merunowicz i Dr Sokołowski wystosowali w osobnych trzech pismach protestacyę do redakcyi. Powstał przeciw korespondentowi także lekarz zdrojowy Dr Trembecki w numerze 118 *Gazety Krakowskiej*. Te protestacye osób, które wystąpiły otwarcie z podpisaniem nazwiska, gdy korespondent do ostatniej chwili jako anonim występuje, są oczywistym dowodem, że korespondent innych o słuszności zarzutów nietylko nie przekonał, lecz przeciwnie ich oburzenie wywołał.

Już po zamieszczeniu dwóch pierwszych artykułów, odbyło się w Szczawnicy, jak w poprzednich latach, na zaproszenie p. Prezesa Akademii umiejętności, Majera, liczne zebranie lekarzy i innych gości, celem prowadzenia dyskusyi nad Szczawnicą, wysłuchania potrzeb, życzeń i zdań, lecz nikt z obecnych nie podniósł zarzutów przez autora uczynionych, z czego wnosić można, że autor nie przekonał ich o słuszności po jego stronie. Zapewne autor powie, że on temu wszystkiemu nie przypisuje żadnej wagi.

Tutaj pozwolimy sobie uczynić jeszcze następujące uwagi: Nikt nie zaprzeczy, że każdemu jest

wolno objawiać swoje zdanie, a szczególnie w rzeczach obchodzących cały kraj, lecz oczywiście żąda się, aby co napisano było prawdą. W szczególności, jeżeli kto występuje ze zarzutami, tak dalece idącemi, że się mówi, iż wszystko jest złe, że powinno być całkiem inaczej, że cały zarząd jest zły, i zmieniony być musi, to naturalnie, aby nie bałamucić publiczność, i nie głosić fałszu, trzeba dać gwarancję, że ten co pisze, jest ze stanem rzeczy dobrze obeznany, i że jego osobistość daje rękojmię, że prawdę może wiedzieć, i chce prawdę mówić. Dlatego w takich wypadkach, krytyk występuje otwarcie i pisze swoje nazwisko. Tutaj korespondent tego nie uczynił, lecz wystąpił pod znakiem Dr W. Korespondent nie podał swego nazwiska nawet wtedy, gdy panowie Falkenhagen Zaleski, dr Merunowicz i dr Sokolowski posłali trzy podpisem zaopatrzone protestacye i chociaż p. Estreicher podpisał swoją odpowiedź. Cóż może być powodem, że korespondent tak uporczywie nazwisko zataja? Może i to, że nazwisko nie daloby wielkiej powagi pismu. Gdy piszący występuje jako anonim, to zwykle tak się dzieje, że osoby w sprawie interesowane, lub tylko korespondencyę czytające, chcą się przekonać, czy to co napisano jest prawdą, i czy piszący zasługuje na wiarę, robią domysły i przypuszczenia, kto może być autorem. Takie domysły polegają zwykle na tak zwanych poszlakach, które naprowadzają do wniosku, że ten lub ów jest autorem. Szczególną to jest rzeczą, że po ogłoszeniu już pierwszej korespondencyi nie mówiono jednogłośnie tak w Krakowie jak i w Szczawnicy, o nikim innym, jak o pewnym panu, i dlatego musiały zachodzić przeciw niemu mówiące poszlaki. Pan Estreicher w odpowiedzi nie wymienił po nazwisku tego Pana, tylko powiedział, że pisarza

zna osobiście. Dla czego to korespondenta tak oburzyło? Czyż to oburzenie i uczyniony zarzut, że p. Estreicher zaczepia osobistości, nie jest przyznaniem, że korespondentem jest ten Pan, o którym p. Estreicher myśli? Czyż nie byłoby może lepiej, gdyby korespondent powiedział, że p. Estreicher tak i pod tym względem, jak we wszystkich innych punktach oczywiście myli się, bo p. Estreicher korespondenta nie zna, i znać nie może? Lecz to już do korespondenta należy, że inaczej uczynił, i że milcząco przyznał, iż p. Estreicher jego demaskował, chociaż go wyraźnie nie nazwał. Jeżeli więc p. Estreicher w odkryciu korespondenta nie pomylił się, to wynika z tego, że korespondencya pod znakiem Szczawnica (Dr W.) była maską pod kilku względami. Nazwisko korespondenta nie zaczyna się na literę W.; nie wiemy także z pewnością, czy korespondent jest prawdziwym doktorem; nareszcie korespondent nie pisał ze Szczawnicy, bo tego roku w Szczawnicy nie był, a pomimo tego tak obrazowo napisał, że w Szczawnicy tego roku tak smutno, tak ciężko, tak duszno, brak ruchu i wesołego życia, brak wycieczek i zabaw; wszędzie widzi niezadowolenie, niesmak, w zarządzie rozprężenie, a między lekarzami obawę o przyszłość zakładu.

Pytamy się więc, czy godzi się przywdziewając maskę, bałamucić czytelników i pisać tak, jak gdyby korespondent patrzył na to wszystko na miejscu własnymi oczami. Gdy jesteśmy tego samego zdania, co p. Estreicher, że nie jest nic złego, jeżeli dochodzi się autora piszącego jako anonim, i szuka się poszlaków do tego celu prowadzących, więc przytaczamy na tem miejscu jeszcze niektóre fakta, które jako poszlaki służyć mogą. Pytamy się więc autora, czy nie jest mu co wiadomo o tem, że na kilka dni przed zamieszczeniem pierwszej korespon-

dencyi, pewien pan w Krakowie na publicznem miejscu rozprawiał o Szczawnicy zupełnie w duchu korespondencyi.

Mówiono w Szczawnicy, że zeszłego roku w czasie zjazdu lekarzy i przyrodników, pewien pan insynuował swojemu znajomemu, aby zrobiono jemu, to jest, temu pewnemu Panu owacyę. Czy zna autor tego pewnego Pana, i czy wiadomo mu jest o tem, jaki był cel owej żądanej owacyi? Czy wie autor, o czem także w Szczawnicy mówiono, że ten sam pewny pan w czasie wspomnianego zjazdu, w którym brał udział, i korzystając z tak nazwanego kuchmistrzostwa narodowego (z czego nie robi mu się żadnej wymówki) jadł i pił, na wszystkie strony ścisnął, że w tym samym czasie namawiał znajomego mu doktora, aby przeciw Szczawnicy napisał, czego ten uczynić nie chciał? Czy wie o tem autor, że na jakiś czas przed ogłoszeniem pierwszej korespondencyi o Szczawnicy, pewien Pan głosił swój przyjazd do Szczawnicy, lecz po odpowiedzi p. Estreichera zatelegrafował że już do Szczawnicy nie przyjedzie? Czy autor nie wie co, o pewnym Panu, który w zeszłej jesieni w Krakowie traktując jednego oficjalistę zakładu na publicznem miejscu, przedstawiał mu nieporadność Akademii, i zakończył swoją mowę znacząco powtórzonymi słowami: Mówię panu, trzymaj się mnie, tak, że urzędnik te słowa zrozumiał, że jeżeli administracya nie jest zmieniona, to lada chwila nastąpi. Czynimy te wszystkie zapytania, bo to wszystko autora może interesować, a przyzna, że te przytoczone fakta nie są obojętne i mogą służyć przynajmniej jako poszlaki do wyśledzenia prawdziwego autora. Moglibyśmy jeszcze co powiedzieć, aby zbogacić wiadomości autora, którego Szczawnica tak bardzo zajmuje, lecz poprzestajemy na tem, co powie-

dziano, czyniąc tutaj tę uwagę, że jeżeli autor chciał zbierać insynuacje co do życzeń i dążeń krytyka, to mógłby to bardzo łatwo i pokonywająco uczynić, wyjawiając swoje nazwisko, i wtenczas mógłby każdy sądzić, czy to prawda jest, co autor insynuacją lub przypuszczeniem nazywa, lecz zdaje się, że autor nie znalazł nikogo, kto by dał swoje nazwisko, i przyjął odpowiedzialność za korespondencję, a sam autor, chociaż we wszystkim jest tak śmiały, pod tym względem przecież nie ma odwagi. Ze po tem wszystkim, co się tutaj powiedziało, domysł autorstwa padać musiał na tego właśnie Pana, do którego wszystko to się ściągało, to zdaje się, każdy przyzna z łatwością. Jeżeli jednak osoba ta nie była autorem korespondencji, to oczywiście ten ostatni stosować tego do siebie nie potrzebuje; zarząd Szczawnicki, gdyby dowiedział się o jego nazwisku, nie wahałby się uznać swojej omyłki i oddać mu należytej sprawiedliwości.

XXII. Wszystkie zarzuty i zaczepki autora skierowane są głównie przeciw administratorowi, którego krótko mówiąc radzi usunąć. Autor tak jest grzeczny i delikatny, że nie podaje nazwiska tego administratora, i dlatego wyręczając jego, aby kto nie myślał, że autor przez administratora rozumie p. Zielonkę, zarządcę w Szczawnicy, mówimy, że ma na myśli Dra Szlachtowskiego. Jak mało autor wie o sposobie załatwiania spraw szczawnickich, i o osobach tutaj należących, okazuje się z napującego przedstawienia. Przedewszystkiem niech to autora nie dziwi, i niech się za to nie gniewa, jeżeli mu powiemy, że ani administratora pod tą nazwą nie ma, ani też osoby, któraby miała taki wyłączny zakres działania, o którym w jego artykułach jest mowa, i dlatego Dr Szlachkowski taką osobą, administratorem nie jest. Może autor powie,

że to jeżeli nie pomyłka, to nowy żart, lecz niech posłucha: Po śmierci ś. p. Józefa Szalaya w roku 1876, i po ogłoszeniu jego ostatniej woli, zawierającej zapis zakładu zdrojowego, Akademia Umiejętności wezwała Dra Szlachtowskiego, aby jako adwokat zajął się tą sprawą w drodze postępowania spadkowego, i pomimo licznych ze strony spadkobierców stawianych przeszkód doprowadzono do tego, że zakład zdrojowy oddany został przez sąd obwodowy w Nowym Sączu w posiadanie Akademii Umiejętności, i że zakład ani na chwilę nie zostawał w rękach spadkobierców, w czem zadosyć się stało woli ś. p. Józefa Szalaya. Po objęciu zakładu rozpoczęła się administracya, i Akademia Umiejętności ustanowiła pod przewodnictwem prezesa p. Majera Komitet składający się z kilku członków Akademii. Każdy pojmie, ile taka administracya daje do czynienia, bo trzeba było odbierać sprawozdania i pisma najrozmaitszego rodzaju, na nie odpowiadać, słowem zakładem z góry kierować. Prezes Akademii p. Majer przedstawił ten stan rzeczy na ogólnem zebraniu członków Akademii dnia 31 października 1877 r., które uchwaliło, p. prezesa Majera uwolnić od ciągłego bezpośredniego kierunku spraw szcawnickich, i powierzyć tę czynność Dr Szlachtowskiemu. Na mocy tej uchwały wezwał p. prezes Majer pismem z dnia 2 listopada 1877 r. Dra Szlachtowskiego, aby był jedynym zastępcą i pełnomocnikiem wobec osób interesowanych i miejscowego Zarządu w Szczawnicy, dodając, że Akademia ofiaruje mu tytułem wynagrodzenia $2\frac{0}{100}$ z połowy czystego dochodu przypadającej na Akademię. Jest tu mowa o połowie czystego dochodu, ponieważ ś. p. Józef Szalay zapisując Akademii zakład zdrojowy, postanowił, że jego spadkobiercy mają pobierać drugą połowę. W piśmie z dnia 5 listopada 1877 r. oświad-

czył Dr Szlachkowski, że gotów jest na usługi Akademii, lecz pod dwoma warunkami. Najprzód przedstawił: że wyrażenie jedyny zastępca i pełnomocnik nie może być tak zrozumiane, że on sam jeden miałby prawo i obowiązek decydowania w sprawach administracyi, na co z wielu względów nie może się zgodzić. Dr Szlachkowski życzy więc sobie, aby Komitet szczawnicki pozostał, a on zajmie w nim miejsce w zastępstwie p. prezesa. Co się zaś tyczy ofiarowanego wynagrodzenia we wysokości $2\frac{1}{100}$ od połowy czystego dochodu, to Dr Szlachkowski oświadczył, że ani procentowego, ani w pewnej stałej kwocie oznaczonego wynagrodzenia przyjąć nie może, i że to wynagrodzenie ma być zawisłem zupełnie od woli i uznania Akademii, z uwzględnieniem czynności i wysokości rzeczywiście osiągniętego czystego dochodu. Nie wchodząc w bliższy rozbiór postawionych warunków i powodów, pozostawiamy sąd każdemu, czy stosownie Dr Szlachkowski postąpił, dodamy tylko to, że ktokolwiek bliżej poznał sprawę Szczawnicy, ten musiał powziąć to przekonanie, że na czyste dochody po potrąceniu zwykłych wydatków utrzymania i wydatków na nowe konieczne urządzenia Akademia na długie lata liczyć nie może. Akademia przyjęła warunki Dra Szlachkowskiego, przyczem jeszcze przyznano mu prawo odwołania się do pomocy, której, jak w piśmie powiedziano, nigdy i sam Prezes Akademii nie odmówi. Tak więc wszedł Dr Szlachkowski do Komitetu szczawnickiego, jako jej członek, a członkami tego Komitetu są: p. Estreicher i Dr. Sciborowski. Wybrano tych panów dlatego, że p. Sciborowski już kilkanaście lat do Szczawnicy jako lekarz jeździ, zaś p. Estreicher podobnie od wielu lat ze Szczawnicą bardzo dobrze obeznany jest. Tyle co do składu Komitetu. Co się tyczy sposobu

załatwienia spraw, to naturalnie, że wszystko wychodzi z Komitetu, i dlatego wszyscy członkowie wiedzą o wszystkim, co się dzieje i co się robi; wspólna więc jest narada i postanowienie. Z tego okazuje się, że niema administratora, któryby sam wyłącznie rządził, o jakim Autor mówi, i takiego stanowiska Dr Szlachkowski wyraźnie nie przyjął. Jeżeli zaś tak jest jak mówimy, dlaczego Autor kieruje swe zarzuty jedynie przeciw nieistniejącemu administratorowi Dr Szlachkowskiemu, który jest tylko jednym z członków Komitetu. Właściwie powinienby był powiedzieć, że trzeba usunąć wszystkich członków Komitetu. Lecz i na tem nie byłby koniec. Trzeba wiedzieć, że takie jest urządzenie, iż wszelkie pisma, sprawozdania i t. p., nie odbiera bezpośrednio Komitet, lecz to wszystko przychodzi na ręce Akademii, która prowadzi osobny dziennik dla spraw szcawnickich. Te wszystkie pisma, po przejrzeniu przez p. Prezesa, odbiera Komitet od Akademii, i dlatego p. Prezes ma sposobność dowiedzenia się o wszystkim, co się dzieje, i że owe pisma i sprawozdania nie przechodzą przez Akademię bez wglądnięcia, co one zawierają, to okazuje się z tego, że zwykle p. Prezes ustnie z członkami Komitetu w każdej cokolwiek ważniejszej sprawie naradza się, przeto nadchodzące pisma i sprawozdania czyta i bliżej informuje się, tak jak też Komitet każde ważniejsze postanowienie podaje do wiadomości p. Prezesa i dlatego Komitet może śmiało twierdzić, że bez wiedzy i woli p. Prezesa nic ważnego nie przedsięwzięcie się.

Lecz i Prezes, p. Majer, tak jest skrupulatny, że często się zdarza, iż nie chce, aby sam ostatecznie decydował, i w takich razach zaprasza Zarząd Akademii, i podaje sprawę pod ostateczną decyzję tego Zarządu. Jako przykład przytacza-

my, że sprawa budowy kurhanu, jako ważniejsza, przedłożoną była Zarządowi; tak samo sprawa zakupna gruntów pod nową drogę na Miodzius. W tych sprawach decydował więc ostatecznie nie tak zwany wymyślony administrator, ani Komitet administracyjny, ani p. Prezes Majer, lecz Zarząd Akademii, a gdy autor sprawę budowy kurhanu i nowej drogi do głównych grzechów zalicza i radzi usunięcie administratora, to po powyższem wyjaśnieniu powinien iść nierównie dalej i powiedzieć: usunąć Komitet, usunąć p. Prezesa, usunąć Zarząd Akademii, nareszcie odebrać Akademii cały Zakład zdrojowy.

Mówiliśmy wyżej, że wszystkie pisma idą na ręce Akademii, i tutaj to jeszcze dodać należy, że do takich pism należą także miesięczne sprawozdania zarządu miejscowego, wykazujące miesięczny przychód i rozechód co do pojedynczych głównych rubryk. Tak więc Akademia ma sposobność przekonania się każdej chwili co do funduszków zakładu. Zarząd miejscowy składa także z końcem każdego roku zamknięcie rachunków oparte na pismach i kwitach. Te rachunki sprawdza nietylko Komitet, lecz także do tej czynności w szczególności zaproszony Dr Trembecki, który będąc lekarzem zdrojowym przeszło 40 lat i jako przyjaciel ś. p. Józefa Szalaya, jak najlepiej zna Szczawnicę, i wszystkie przychody i rozechody co do pojedynczych rubryk. Roczne rachunki sprawdzone przez Komitet i przez Dra Trembeckiego, który do Komitetu nie należy, przychodzą bezpośrednio do rąk Akademii, i dlatego każdy członek Akademii, jeżeli sobie życzy, może te rachunki przeglądać. Komitet nie robi z tych rachunków tak dalece żadnej tajemnicy, że na zwykłych dorocznych licznych zebraniach w Szczawnicy, na zaproszenie p. Prezesa Majera, gdy jest mowa o

stanie Szczawnicy, o jej potrzebach i życzeniach gości, o przychodach i wydatkach, zwykle czyni się to oświadczenie, że ktokolwiek życzy sobie autentycznie przekonać się w jakim przedmiocie, temu wszelkie pisma, dowody i rachunki z wszelką gotowością okazane będą. P. Prezes Majer na tych zebraniach nalega na obecnych, aby mówili z wszelką swobodą i otwarcie, przedstawiając, że celem takich zebrań nie jest, aby się Komitet chwalił i aby Komitet chwalono, i że byłoby źle, gdyby otwarcie nie wypowiadali swoich zdań i życzeń, bo jakże Komitet jest w stanie stosownie działać, jeżeli o tem nie wie. Sądzymy, że obecni goście robią użytek z wolności słowa, a Komitet stara się słusznym życzeniom gości, o ile to jest w jego siłach, zadosyćuczynić, i dlatego też na w mowie będących zebraniach zwykle przedstawia, czy i jak dalece żądania na poprzednim zebraniu uczynione uwzględnione zostały, i co postanowił dalej robić.

Wracamy jeszcze raz do rocznych rachunków Zakładu. Powiedzieliśmy, że rachunki możemy każdemu okazać; a może kto zapyta, jakieżto są rachunki, czyli mówiąc całkiem otwarcie i jasno, czy tym rachunkom wierzyć można. Na to mamy odpowiedź, która powinna trafić do przekonania każdego, kto ma pod tym względem jaką wątpliwość.

Od r. 1876, to jest od śmierci śp. Józefa Szalaya aż do roku 1880, to jest przez 4 lata, Akademia była niejako w spółce ze spadkobiercami, bo obowiązana była im dawać połowę czystego dochodu. Dlatego spadkobiercy żądali od Akademii rachunków, które za wyż wymieniony czas do Sądu składane były. Nie potrzeba o tem mówić, że było w interesie spadkobierców, aby na nich przypadająca część była jak największą, aby

żadnej rubryki dochodu nie pominięto, nie podano za niską, aby nie wstawiono w rachunek niepotrzebnych lub nieudowodnionych rachunków, a przecież interesowani spadkobiercy, którzy naturalnie ze stanem Zakładu jak najdokładniej obczeni są, nie uczynili ani w wykazanych przychodach, ani co do wydatków, ani jednego, powtarzamy, ani jednego zarzutu, przeciwnie, wyraźnie uznali te rachunki jako zupełnie dokładne i rzetelne. Czy po takim wyjaśnieniu podniesie kto wątpliwość co do rachunków?

XXIII. Pisze Autor, że jednego zarzutu osobistego i przykrego nie może p. Estreicherowi oszczędzić, zarzutu ciężkiej niewdzięczności. Jeżeli kraj cały w czci, w pamięci i wdzięcznej pamięci zachowa zawsze imię ś. p. Szalaya, który wspaiałym darem wzbogacił Akademię i ze Szczawnicy uczynił niejako krajową instytucję, to do czci i wdzięczności takiej tembardziej obowiązana jest Akademia i jej członkowie. Jakież są pod tym względem zarzuty Autora? Oto mówi, że p. Estreicher w odpowiedzi wspomina o śp. Szalayu kilkakrotnie w tonie przykrym, prawie lekceważącym. Co się tyczy tonu pisania, to trzeba wiedzieć, że Autor ma pod tym względem pojęcia różniące się od innych. Jeżeli p. Estreicher wykazał, że to lub owo nie zrobił śp. Szalay, lecz Komitet, to pewnie nikt w tem uchybienia przeciw czci widzieć nie będzie.

Powiedziano, że niema pomnika, choćby skromnego, którymby Akademia Umiejętności wyraziła swą wdzięczność dla hojnego dawcy i fundatora Szczawnicy. Znowu Autor mówi bez znajomości rzeczy, a raczej ze złą wolą. Komitet budując Kurhaus, uznał za rzecz najstosowniejszą umieścić pomnik dla Szalaya na głównem miejscu, to jest w środku werandy. Z uwzględnieniem takie-

go pomnika zrobiony jest plan budynku, i każdy interesujący się gość w Szczawnicy wie, gdzie ten pomnik ma stać, a naturalną jest rzeczą, że to może nastąpić dopiero po ukończeniu budynku. Autor widzi więc, że nie jest pierwszym, który myśl o pomniku wyjawiał, a że Komitet o tem nie tylko myśli, lecz i działa, to dowodzi sporządzony plan. Lecz nie dosyć na tem. Komitet zbiera na ten pomnik osobny fundusz, który wynosi już kilkaset złotych, i złożony jest w kasie Oszczędności. Czy wie Autor o tem? i czy uwierzy temu, co mówimy? Nie wiemy, lecz patrząc na jego postępowanie, powatpiwamy.

Uchybił p. Estreicher zmarłemu, ponieważ nie domieszcza nawet przed nazwiskiem słów „świętej pamięci,“ jak to zwykliśmy czynić dla oddania czci, wspominając o obojętnych nawet zmarłych. Że p. Estreicher w odpowiedzi nie domieszczał tych słów, to jest prawda, lecz czyż to opuszczenie można nazwać lekceważeniem, wywołującym zgorznienie? Niechaj każdy o tem sądzi. Aby pod tym względem nie ściągnąć na siebie powtórnego zarzutu a zadowolnić Autora, używamy w tem piśmie żądanych słów.

Mówi autor, że według zdania p. Estreichera, darowizna z obowiązkiem legatu nie jest darowizną, lecz kupnem za połowę wartości i zapytuje: a cóż jest kupno za połowę wartości, czyż nie jest wedle swej istoty darowizną? Na innem zaś miejscu dodaje, że z całej korespondencji p. Estreichera wypływa, że Akademia umiejętności uczyniła widoczną ofiarę przyjmując darowiznę przedmiotu 200.000 złr. wartającego. Autor pisze, że z korespondencji p. Estreichera wypływa, że nastąpiła ofiara; p. Estreicher nie użył więc tego słowa, lecz niech autor posłucha, czy ostatecznie znając cały stan sprawy, przynajmniej nie zbli-

żymy się do tego, co czasem ofiarą nazywamy. Wszyscy powtarzają, że ś. p. Józef Szalay zapisał Akademii umiejętności Szczawnicę, lecz mało jest osób, a do tego wyjątku autora nie zaliczamy, które dokładnie obeznane są ze stanem rzeczy od początku aż do dnia dzisiejszego.

Mówiliśmy już na innem miejscu, że ś. p. Józef Szalay zapisał Akademii umiejętności nie Szczawnicę, to jest majątek ziemski, tak zwany tabularny, lecz tylko Zakład zdrojowy, to jest źródła, budynki zakładowe i do tego Zakładu należące grunta, które razem wzięte nie czynią więcej, jak kilkanaście morgów i przez zmarłego od włościan zakupione były. Dobra Szczawnica wyższa i niższa dostały się spadkobiercom. Zmarły zapisując Zakład zdrojowy Akademii, włożył na nią obowiązek, aby połowę czystego dochodu spadkobiercom wypłacała i starała się, na co zapewne wielką wagę kładł, aby ten zakład nie tylko utrzymywał się, lecz także coraz więcej podnosił. Trzeba o tem wiedzieć, że Akademia umiejętności i członkowie tejże o tem zapisie nie mieli zupełnie żadnej wiadomości, i że dowiedzieli się o tem dopiero po śmierci ś. p. Józefa Szalaya, która w r. 1876 nastąpiła, po ogłoszeniu ostatniej woli rozporządzenia. Gdyby Akademia o tem pierwszej wiedziała, że ś. p. Józef Szalay taki zapis już uczynił, lub uczynić zamierza, to bezwątpienia zrobiłaby mu uwagi co do tego zapisu. Zapewne przedstawionoby mu, że postanawiając, iż spadkobiercy mają mieć połowę czystego dochodu, stwarza się spółkę, która zwykle sprowadza złe następstwa; że tym sposobem powstają nieuniknione kolizye między spółnikami i niedogodności, których zbyt wiele Akademia w ciągu czterech lat doznawała, dopóki stosunek ze spadkobiercami nie został zupełnie zmieniony. Ta kolizya była w tym wypadku

tem większą, że spadkobiercom zależało głównie na tem, aby pobierać jak najwyższe dochody, gdy tymczasem ś. p. Józef Szalay włożył na Akademię drugi ważny obowiązek, aby się starała o podniesienie Szczawnicy, a to podniesienie znaczy tyle, co czynić jak największe wkłady na potrzebne urządzenia, na które oczywiście zwykle dochody nie wystarczają. Kto wie, czy Akademia nie wyperswadowałaby ś. p. Józefowi Szalayowi, aby tego zapisu dla Akademii nie czynił; kto wie, czy nie podałaby mu jaką inną, lepszą myśl, na przykład, aby zakład zapisał krajowi, który, uważając tę sprawę jako krajową, byłby w stanie dostarczyć potrzebnych funduszków do szybkiego postawienia Szczawnicy na odpowiedniem pożądanem stanowisku. Lecz stało się inaczej. Akademia nie będąc zapytaną i nie wiedząc o niczem, widziała się wobec jej zrobionego zapisu. Cóż więc zrobić należało. Członkowie Akademii zastanawiali się nad tem, chociaż napozór zdawała się rzecz bardzo łatwą i prostą, bo Akademia otrzymuje zapis, darowiznę. Byli jednak poważni członkowie Akademii, którzy zwracali uwagę na to, co przyjęcie zapisu za sobą pociągnie. Akademia dostawała i dostaje dary i zapisy w kapitałach, które majątek Akademii pomnażają i służą na cele akademickie, lecz ze zapisem ś. p. Józefa Szalaya rzecz ma się całkiem inaczej. Niektórym członkom Akademii rzecz tak się przedstawiała: Akademia ma płacić spadkobiercom połowę czystego dochodu, a ponieważ trzeba się starać o podniesienie zakładu, więc druga połowa jako wydatek na nowe urządzenia i potrzeby i polepszenia nietylko będzie wydana, lecz nawet okaże się niewystarczającą. Tak więc dla Akademii, to jest dla właściwego funduszu akademickiego, na cele akademickie, nie nie zostanie, i dlatego okaże się, że Akademia niczem

innem nie jest, jak tylko administratorem, lecz zadaniem Akademii nie jest, trudnić się administracją, chociaż i w najlepszym, dla kraju pożytecznym celu. Zwracali niektórzy członkowie Akademii uwagę na to, że każda administracja osoby moralnej połączoną jest z wielkimi trudnościami i niedogodnościami, i że Akademia biorąc zakład, narażoną będzie na rozmaite słuszne czy niesłuszne zaczepki. Pomimo tych uwag zadecydowano, że Akademia przyjmuje zapis. Cóż skłoniło Akademię, że pomimo takich przeciw przyjęciu podnoszonych uwag, ostatecznie tak a nie inaczej się stało? Oto rozstrzygającym powodem było, że w razie nie przyjęcia zapisu przez Akademię, Zakład zdrojowy stałby się własnością spadkobierców i przeszedł pod ich administrację, czego ś. p. Józef Szalay z powodów dobrze mu znanych i ocenionych, żadną miarą dopuścić nie chciał. Jeżeli więc to wszystko uwzględnimy, to przyznać trzeba, że Akademia była jedynie moralnie zmuszoną do przyjęcia zapisu, aby Zakład zdrojowy zupełnie nie upadł. Obawiała się zarzutu, że przez odmówienie przyjęcia zapisu, stanie się powodem upadku tego Zakładu; obawiała się, aby nie wytykali, że odrzuca dla niej zrobione dobrodziejstwa. Z tego więc okazuje się, że Akademia nie miała powodu chwycić się zapisu, który autor przesadnie na 200.000 zhr. podaje, gdy się uwzględni, że spadkobiercy kontentowali się sumą 45.000 zhr. za swoją połowę dochodów. Jeżeli autor mówi o braku czci i wdzięczności, to powiemy, że Akademia najlepszy dowód czci tem dała, że poddała się woli ś. p. Józefa Szalaya i przyjęła zapis. Co się tyczy uczynionego tego samego zarzutu p. Estreicherowi, to pozwolimy sobie uczynić uwagę, że p. Estreicher nie tylko przyjął bezinteresownie wezwanie na członka Komitetu i wypełnia ten obowiązek według

swego przekonania sumiennie, lecz przeznaczył także z funduszków, pod jego wyłączną dyspozycją będących około 19.000 zlr. na wkłady zakładowe. Czyż nie jest to niezwykłą śmiałością autora, jeżeli nie czem innym, jeżeli pomimo tego p. Estreichrowi zarzuca brak czci i wdzięczności dla ś. p. Józefa Szalaya i jeżeli autor nie wzdryga się napisać te słowa: że darowizna Szczawnicy może być odstrasżającym przykładem, przestrogą dla tych, którzy miłą po sobie zostawić chcą pamięć wspomnienia, a w grobie mieć spokój. Nie będziemy już dalej mówić, co Akademia dla podniesienia Zakładu uczyniła, bo właściwem zadaniem tego pisma było odeprzeć zarzuty i zaczepki autora. Dodamy tylko, że Akademia celem zniesienia stosunku spółki ze spadkobiercami zapłaciła z własnych funduszków, z kapitału żelaznego, 45.000 zlr. i że dotychczas ani jednego centa nie obróciła z pieniędzy Szczawnickich na cele akademickie; że Akademia zawarła umowę ze spadkobiercami dopiero w r. 1880, i że dopiero od dwóch lat ma wolną rękę działania i możność robienia użytecznych i pożądaných urządzeń. W dwóch latach wszystkiego zrobić niepodobna. Nareszcie jeżeli nie wszystko zrobiono, co jest pożądanem, to tłumaczy się to brakiem dostatecznych funduszków, bo przecież nikt nie pomyśli o tem, aby Akademia mając Zakład zdrojowy, obracała fundusze i dochody, przeznaczone na cele akademickie, na Zakład zdrojowy.

Autor powiedział, że przekonał o prawdzie uczynionych zarzutów, i że ma zupełną satysfakcyę w tem, że zaprzeczenia jemu zadane w zwierciadle prawdy rozplynęły się w nicość. Niestety my tego pisma temi słowy zakończyć nie możemy; nie śmiemy twierdzić, jak autor, że przekonaliśmy, a w szczególności, że przekonaliśmy autora. Nie

marzymy nawet o tem, i nie mamy nawet żadnej pretensyi do tego, bo aby przekonać autora, który tak daleko poszedł, potrzebaby pierwiej od czego innego zacząć. Nie piszemy: przekonaliśmy, lecz mówimy, podajemy tę sprawę pod sąd czytelników, niechaj oni teraz mówią, co sądzić o autorze, który występuje pod płaszczykiem szczerego przyjaciela Szczawnicy i dobrego Polaka, który umie kochać i szanować najwyższą instytucję naukową, a równocześnie występując jako ostrzegająca Cassandra, a nawet prorok, jako taki nie zawahał się na chwilę zakończyć swoją korespondencyę niezwykle cynicznemi słowy: „że Szczawnica stanie się letnią kolonią akademików krakowskich, bardzo odpowiednią dla studyowania stosunku proletaryatu żydowskiego.“

To jest dowodem tej wielkiej czci dla Akademii, o której autor w korespondencyi wspomniał.

Z Komitetu administracyjnego dla Szczawnicy.

Kraków dnia 1 września 1882 r.

Szlachtowski.

Estreicher.

Sciborowski.



BIBLIOTEKA KÓRNICKA

213559